

544.353

Montegazza

P. Montegazzo

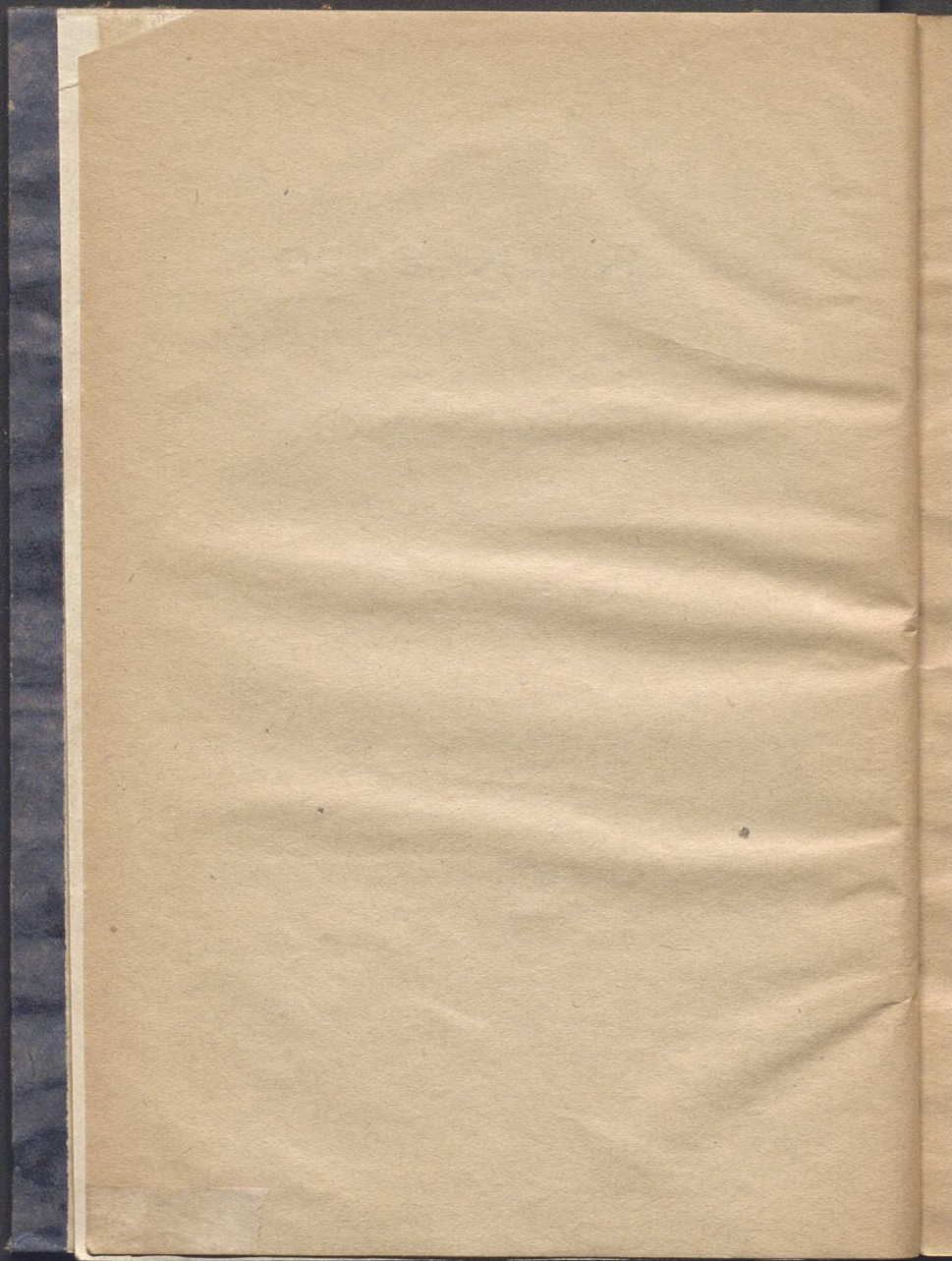


**ROK
3000-ny**

POWIEŚĆ

KOMISARJAT
M. K. WARSZ
Lp. zoz. 1000
Nah. ad. 20 00 0. wy.
data 4-12 19 20

ROK 3000



P. MANTEGAZZA.

ROK 3000-ny.

POWIEŚĆ.

W A R S Z A W A.
BIBLIOTEKA POWIEŚCI I ROMANSÓW.
1 9 3 0

I. 544.353



Druk: Sz. Sikora

ROZDZIAŁ I.

Paweł i Marja opuścili Rzym, stolicę „Stanów Zjednoczonych Europy“, i zajęli swój największy, na dłuższe podróże przeznaczony statek powietrzny.

Statek ów poruszany jest siłą elektryczności. W środku stoją dwa wygodne fotele, które za pociśnięciem sprężyny, zamieniają się na równe wygodne łóżka. Przed fotelami znajduje się kompas i kwadrant z napisami: Ruch, Ciepło, Światło.

Pociśnięcie klawisza wprowadza statek w ruch i reguluje jego szybkość, która dojść może do 150 kilometrów na godzinę. Za pociśnięciem drugiego klawisza ogrzać można temperaturę, stosownie do upodobania, pociśnięcie zaś trzeciego daje światło. Prosty przyrząd tedy zamienia elektryczność według chęci w ciepło, światło lub ruch.

W ścianach statku ukrytego było tyle pożywności, że starczyć mogło na dni dziesięć. Prócz tego znajdowały się białkowe substancje, preparaty związków węglowych, w miejsce mięsa i jarzyn, jak również eteryczne materje, zastępujące zapach najpiękniejszych kwiatów i najwybredniejszych owoców. Mała piwniczka zawierała bogaty zapas ożywczych napojów, pobudzających trzy ośrodki mózgowe i najważniejsze funkcje życia: Myśl, Ruch i Miłość.

Okręt nie potrzebował ani maszynisty, ani żadnej obsługi, bo każdy człowiek od najmłodszych lat szkolnych uczył się z nim obchodzić, podnosić go, spuszczać i posuwać wedle upodobania. Na kwadrancie czytamy ilość przebytych kilometrów, temperaturę morskiego powietrza i kierunek wiatru.

Paweł i Marja niewiele książek ze sobą zabrali; między innymi „Rok 3000-ny”, napisany przez pewnego lekarza, który przed dziesięcioma wiekami z dziwną fantazją usiłował przepowiedzieć, jak świat wyglądać będzie za dziesięć stuleci.

— Podczas naszej długiej podróży, — mówił Paweł do Marji, — rozpraszać będę twoją nudę, tłumacząc ci szczególne fantazje tego starożytnego pisarza. Ciekawy jestem istotnie do jakiego stopnia prawdziwie prorok ów przepowiedział przyszłość. Prawdopodobnie ubawimy się i uśmiejemy serdecznie.

Należy czytelnikowi wiedzieć, że w roku 3000-nym od pięciu już przeszło stuleci świat cały używał jednego języka „Kosmicznego”. Wszystkie

europiejskie języki umarły; mówiąc już tylko o samych Włoszech, wymarły w ciągu tego czasu: etruski, celtycki, łaciński i na koniec włoski.

Podróż, jaką Paweł i Marja przedsięwzięli, jest bardzo długa. Z Rzymu zamierzają udać się do Antropolis (miasta Ludzkości), stolicy Stanów Zjednoczonych planetarnych, gdzie chcą święcić swoje tak zwane „owocodajne małżeństwo”, będąc połączonymi już od pięciu lat „ślubem miłości”. Muszą przedstawić się biologicznym władzom w Antropolis, ażeby ów najwyższy trybunał wiedzy orzekł, czy mają prawo wydawać na świat innych ludzi.

Zanim jednakże przebiegną Europę i Azję, ażeby dotrzeć do stolicy świata, leżącej u stóp Himalajów, w okolicy dawnego Dardżilingu, Paweł życzył sobie, aby narzeczona jego widziała wielkie miasto umarłych, Spezzię, gdzie Włosi roku 3000-nego złożyli, jak w muzeum wszystkie pamiątki przeszłości.

Marja dotąd mało podróżowała. Znała tylko Rzym i Neapol, a myśl o nieznanem oszołomiła ją. Miała lat dwadzieścia i przed pięciu laty oddała Pawłowi swoją miłość i swoją rękę.

Podróż z Rzymu do Spezzii trwała zaledwie kilka godzin i przeszła spokojnie. Stanęli nad wieczorem i po krótkim wypoczynku w jednym z wykwintniejszych hoteli miasta, odjęli od powietrznego statku rodzaj kauczukowego płaszcza, nazwanego Hydrotachem czyli wodnym statkiem, który za pomocą rozdęcia, zamieniał się w przeciągu kilku

minut na wygodną, bezpieczną łódź. Mała maszyna wprowadza ją w ruch na wodzie.

Zatoka Spezzii przedstawiała tego wieczoru czarujący widok. Księżyc swoim majestatycznym światłem oblewał wszystko dokoła, szerząc jednocześnie tchnienie cichej melancholji. Góry, posągi, wyspy, niby z brązu wykute, stały nieruchome, kilkowiekową śmiercią skamieniałe. Wspaniały ów widok graniczyłby może z ponurością, gdyby nie pieniące się fale, które, szemrząc, bawiąc się i śmiejąc pospołu, ożywiały zatokę.

Narzeczeni trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy. Utonęli oboje w tej mgle magicznej, która zaciera ostre kontury przedmiotów, lecz jednocześnie rozciąga olbrzymie rozmiary dusz ich.

— Patrz, Marjo, — przemówił nareszcie pierwszy Paweł, — oto wokoło nas śpi snem wiecznym więcej niż dwudziestowiekowa historia ludzkości. Ile krwi, ile łez popłynęło, zanim ta ludzkość doszła do spokoju i sprawiedliwości, jakich dziś zażywamy a jakie to jeszcze dalekie od naszych ideałów. A jednak na szczęście dla nas z tych pierwszych wieków kolebki ludzkości, pozostało tylko niewiele broni kamiennych i niejasnych wspomnień. Mówię „na szczęście”, bo im bardziej zagłębiaamy się w historję, tem dzikszym i gorszym znajdujemy człowieka.

Tak rozmawiając, zbliżyli się do Palmarji zamienionej obecnie w wielkie przedhistoryczne muzeum.

— Patrz, Marjo, tu mieszkali przed dwudziestu wiekami ludzie, którym obce były metale i którzy ubierali się w skóry dzikich zwierząt. Przy końcu dwudziestego wieku antropolog z Parmy, niejaki Regalia odkrył tę grootę, nazwaną później „grota gołębia“, ażeby wskazać tem na znalezione tam pozostałości po zwierzętach. W tym samym czasie jednak, właśnie przy końcu XIX-go wieku cała wyspa pokryta była armatami i olbrzymia baterja, prawdziwy cud sztuki zabijania ludzi, służyła do obrony zatoki. Cała zatoka stanowiła zresztą sidła, gwałtownie zastawione na ludzi. Na górach armaty, na wybrzeżach armaty, na okrętach armaty i mitralleus'y: istne piekło zniszczenia i trwogi.

Przed kilku wiekami już przedtem ta sama zatoka była również świadkiem krwawych wypadków, tam na zachodzie ponad Lerici wznosi się stary zamek, gdzie siedział uwięziony król francuski, Franciszek I, po przegranej pod Pawią.

Na dnie morza leżeć muszą niezliczone masy kości, bo na początku XX-go stulecia wreszcie miała tu miejsce straszna bitwa morska, w której udział wzięły wszystkie floty europejskie, gdy tymczasem, nieszczęsnym zbiegiem okoliczności staczały się również okropne walki we Francji.

Toczono walkę o wojnę i pokój: Europa podzieliła się na dwa obozy. Jedni pragnęli wojny, drudzy pokoju. Ale ażeby okupić pokój, trzeba było prowadzić wojnę i krwawe strumienie zabarwiły fale morza Śródziemnego i rozplływały się po

ziemi. Jednego dnia zginęło w walce w Spezzii i pod Paryżem milion ludzi. Tu gdzie się obecnie znajdujemy i gdzie zażywamy rozkoszy tego cudnego wieczoru, w przeciągu godziny 20 pancerników wysadzono w powietrze, niosąc śmierć tysiącom dzielnych, pięknych młodzieńców, z których każdy pewnie zostawił matkę lub ukochaną.

Rzeź była tak straszna, że Europa w końcu zdrzała. Wojna zwalczyła wojnę, dnia tego położono kamień węgielny pod Zjednoczone Stany Europy.

Te czarne olbrzymy, które widzisz tam płynące po zatoce — to starożytne pancerniki, jakie pozostały w owym dniu strasznym nieuszkodzone. Są one przedstawicielami wszystkich ówczesnych narodowości: Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców. Dzisiaj zwiedzane są jako osobliwości muzealne; niektóre z nich obejrzymy jutro.

Przekonasz się jak w owych barbarzyńskich czasach, genjusz i wiedza wyteęzały swoje siły, ażeby zabijać ludzi i burzyć miasta. Wyobraź sobie, że największą sławą było popełnianie morderstw w wielkiej ilości, a zwycięzcy generałowie i admirałowie byli odznaczani i święcili tryumf. Biedny wiek, politowania godna ludzkości!

Ale i po zniesieniu wojny ludzie nie zaznali spokoju. Zbyt wiele jeszcze było głodnych i nieszczęśliwych, a współczucie dla cierpienia, nie rozum poprowadziło Europę na drogę socjalizmu.

Stało się to za ostatniego papieża; (zdaje mi

się, iż nazywał się Leon XX), jeden z królów włoskich nagle zstąpił z tronu i zapowiedział, że pragnie uczynić pierwsze doświadczenie socjalizmu. Umarł, koronowany sławą wśród błogosławieństw całego ludu. Inni władcy zaprotestowali przeciw jego czynowi i wyklęli go.

Wielka wojna, ale tym razem wojna słowa i pióra wybuchła między republikanami, konserwatystrami i socjalistami. Ostatni zwyciężyli.

Szlachetny, lecz niedorzeczny eksperyment przetrwał cztery pokolenia, ale ludzie zmiarkowali się jednak, że idą błędną drogą. Zgnietli jednostkę, a wolność umarła w rękach tych, którzy z niej rzecz świętą uczynili. Tyranję królów i parlamentu zastąpiła inna, o wiele uciążliwsza: sztuczne urządzenia ku obronie bezimiennego ogólnego pojęcia, w którym jednostka znikła i gdzie walka o przywileje i prawa była stłumiona. A ponieważ odrzucono prawo dziedziczości, rodzina stała się prostą fabryką dzieci, gdzie panowała bezowocna i smutna nuda.

Wielkie zgromadzenie socjologów i przyrodników obaliło socjalizm i utworzyło Zjednoczone Stany Świata, rządzone przez dwukrotnie obieranych najlepszych i najuczciwszych ludzi. Miejsce bezkrytycznej większości zajęła mniejszość, złożona z ludzi czcigodnych i ludzi wiedzy; ludzie zaczęli naśladować najszlachetniejsze czynniki przyrody i stworzyli z niej podstawę do ludzkiego społeczeństwa. Jednakże zmierzylimy dopiero połowę drogi.

Owa sztuka wyszukiwania najlepszych, jeszcze nie została wynalezioną i myśliciele i myślicielki, kapłani myśli i kapłanki uczucia, ciągle jeszcze nad tem pracują, ażeby wynaleźć lepszą metodę, ażeby każdy syn ludzkości zajął miejsce, jakie mu natura przy urodzeniu wyznaczyła.

Zniesiono: wojsko, podatki, cła konsumcyjne, wszystkie te akcesorja dawnych barbarzyńców. Usunięto również fizyczne cierpienie: przeciętny wiek człowieka przedłużono, doprowadzając go do lat 60-ciu.

Ale została jeszcze choroba; rodzą się garbaci, chorzy umysłowo, zbrodniarze, a od spełnienia marzeń, ażeby ujrzeć wszystkich ludzi umierających, tylko ze starości i bez cierpień, jeszcze bardzo dalecy jesteśmy.

Marja słuchała go w milczeniu, a i Paweł przestał mówić, ogarnięty wielką melancholją. Te 2000 lat wydały mu się jednakże zbyt długimi stosownie do tych małych kroków, jakie uczynił postęp.

Statek z narzeczonymi sunął spokojnie po fałach zatoki, ruchami swemi przedzierając srebrną świetlaną smugę, jaka rozpostarła się na ich drodze.

Tymczasem zbliżyli się do starego arsenału Spezzii i o uszy ich odbił się ponury monotony dźwięk, to niejasny, zaledwie uchwytny, to znów wyraźny i czysty, stosownie do zmiany powiewu nocnego wiatru.

Paweł i Marja zwrócili w tym kierunku: oczy i zdawało im się, iż pochodzi z tego miejsca morza, gdzie jak żółw olbrzymie kolysało się na falach wielkie, okrągłe ciało.

Tam też skierowali statek, a dźwięk stawał się coraz mocniejszy, coraz bardziej ponury.

— Co to za ciało?

— To jest starożytna boja, do której barbarzyńcy XIX-go stulecia przymocowywali swoje największe pancerniki. Tutaj zardzewiała ona po tylu stuleciach i znikła z pamięci czasu, który na szczęście dla ludzi, nigdy już nie powróci.

Tymczasem owe smutne tony, wychodzące z boi, stawały się coraz wyraźniejsze.

Był to nieharmonijny, z dwóch nut złożony, podwójny dźwięk: skargi i groźby.

Najprzód ostre i przeciągłe *Ihhh*, potem, po krótkiej pauzie, głuche i głębokie *Bmm*, potem znowu pauza i na koniec znów nieustająca wymiana gróźb i jęków.

Wszak i ludzkie serce mierzy krótki przebieg kwadrantu życia dwoma zmieniającymi się dźwiękami: *tik i tak*; ale to są wesole, świąteczne niemal tony.

Gdy tymczasem tamte wydawały się uderzeniami olbrzymiego zelzonego serca, niby wybijane godziny naszej planety.

— Powiedz mi, Pawle, czemu się ta boja właściwie tak skarży; zdaje się cierpieć i jęczeć.

— Skarga — to skrzek zardzewiałego pier-



ścienia boi, — odparł z wymuszonym uśmiechem — zaś groźba — to uderzenie bałwanów o puste ściany.

I długo jeszcze oboje tonęli w głębokim milczeniu.

— Oddalmy się stąd, wracajmy na ląd, te dźwięki przerażają mnie i przepelniają smutkiem — rzekła w końcu Marja.

— Masz rację, oddalmy się. I mnie to niewesoło nastraja. Zdaje mi się, jakoby tu widział bolesny obraz całej historii ludzkości. To skarga, wydobywająca się z piersi nowonarodzonych dzieł, zakochanych młodzieńców, tęskniących do śmierci starców, z łona wszystkich nieszczęśliwych, wszystkich żądnych chleba i sławy, bogactw i miłości. To skarga, którą zawodzi cała planeta, ze łzami palącemi, zapytując niebo: dlaczego żyje i dlaczego cierpi?

I na te wszystkie skargi los odpowiada tą głęboką, stłumioną groźbą:

— Tak jest, tak być musi, tak będzie!

— Nie, Pawle, tak nie jest i tak nie będzie wiecznie. Pomyśl o tych śmierć niosących flotyłach, które przestały istnieć, pomyśl o wojnie, która już nie egzystuje, pomyśl o postępie, który nigdy nie ustaje. I ta boja, która swoim drganiem zdaje się powtarzać nam wieczną skargę ludzkości i okrutną odpowiedź losu, zamilknie z chwilą, gdy fale morskie zburzą ją zupełnie.

— Oddalmy się, — zakończył Paweł, przy

śpieszając bieg statku, ażeby się usunąć od gnębiącego wrażenia tych żalonych tonów.

Następnego rana miast księżycą zajaśniało najpiękniejsze słońce nad zatoką Spezzii. Życie pełne pracy rozproszyło melancholję nocy; narzeczeni, zwiedziwszy kilka starożytnych statków wojennych, wsiedli znów do swojego i skierowali się na wschód, skąd zawsze ludziom przychodziła wraz z światłem dnia nadzieja, która przecież nigdy nie gaśnie.

ROZDZIAŁ II.

Paweł i Marja dotarli niezadługo do okolicy Sycylii, gdzie z wysokości posłali pozdrowienie Etnie, od wieków zupełnie już wygasłej.

Dnia następnego byli w Egipcie i przez dobrą lupę mogli dojrzeć piramidy, które same tylko po tylu dziesiątkach lat stały majestatyczne i niewzruszone, w swoim granitowym spokoju, a u stóp ich zato szemrały fale nowego morza, które powstało na miejscu pustyni afrykańskiej — potężnego dzieła rąk ludzkich. Miejsce piasku zajęła woda i przez to samo już klimat Europy ochłodził się bardzo, bez powstania nowej lodowej epoki. W roku 3000 ludzie zapanowali tak zręcznie nad siłami przyrody, że wystarczyło przesłać do biegunów silny prąd ciepłego powietrza, ażeby roztopiły się olbrzymie gletczery, które przez długi czas zajmowały większą część polarnej okolicy.

Marja wyraziła pragnienie odwiedzenia piramid; Paweł uczynił też natychmiast zadość jej życzeniu; opuszczając powietrzny statek do stóp jednego z tych kamiennych kolosów.

Weszli do wnętrza, a Paweł objaśniał wyrazy i nazwiska wyrzeźbione w kamieniu umarłymi oddawna językami.

Śniadanie zjedli na wybrzeżu morza, poczem—uprosiwszy znajdującego się nieopodal rybaka o sieć zabrali się do połowu ryb.

W niespełną godzinę statek przepelniony był rybami, bo wówczas połów był bardzo ułatwiony. Nader cienką, ale bardzo oporną sieć zanurzano półkolem w wodę; w pośrodku zaś łuku znajdowała się mała elektryczna lampka, rzucająca jasne światło w głębiny morza i w ten sposób wabiąca dużych i małych mieszkańców wód morskich. Po upływie kwadransa sieć zamykała się, więżąc wszystkie ciekawie do światła lecące stworzenia.

Paweł wybrał tylko najlepsze egzemplarze, a resztę oddał morzu.

Na wybrzeżu zjedli obiad, złożony ze złapanych ryb i zapasów wyjętych ze statku, poczem noc spędzili, rozłożywszy się na miękkim, piaszczystym wybrzeżu.

Obserwowali księżyc i rozmyślali o starożytnych Egipcjanach, Turkach i Włochach, którzy wzajem siebie wyzwalali z panowania nad tą niegdyś pustą, a dziś tak żyzną ziemią.

Marja tak była zachwyconą morską podróżą, że z głębokiem westchnieniem spytała Pawła:

— Czemu jutro nie pojedziemy morzem?

— Czemu nie? — odparł Paweł, — dziś wieczór przejeżdżać tu będzie statek pocztowy „Kosmos”, który płynie z Londynu do Indji i dotyka Cejlonu. Podróż powietrzna nie oszczędza ludziom podróży lądem i wodą, więc do Cejlonu pojedziemy angielskim statkiem pocztowym. I naszym statkiem, jadąc, byłbym się zatrzymał na tej szczególnej wyspie, gdzie jak w muzeum zachowano wszelkie starożytne formy rządu. Dla tego też Cejlon zwie się: „Wyspą Doświadczeń”.

Wieczorem „Kosmos” zarzucił u stóp piramid kotwicę i wylądował wielu podróżnych, którzy mieli je obejrzeć.

„Kosmos” odmienny jest zupełnie, od dawniejszych statków parowych. W przeciwieństwie do nich jest bardzo mały, bo machina jego porusza się nie za pomocą pary, lecz elektryczności. Woda morska destyluje się za pomocą bardzo prostego i ekonomicznego urządzenia i wydaje nowy materiał palny, zwany „hydrogenem“, oraz zamienia się na wodę do picia.

Zbyteczny już jest ów znaczny obszar, potrzebny do węgla, któremi się niegdyś posługiwano przy statkach parowych.

Statek zbudowany jest ze specjalnego сплаwu, przygotowanego z aluminium i irydium, metalu bardzo lekkiego, lecz o wiele od żelaza mocniejszego.

Okręt nie wydaje żadnego odoru, żadnego dymu, posiada nadzwyczajną szybkość ruchów, a ponieważ codziennie gdzieś wylądowuje, pasażerowie tedy mają zawsze świeże jedzenie.

Morską chorobę opanowano zupełnie; z chwilą gdy fale idą w górę, wypuszcza się z tyłu okrętu ciecz oleistą, która rozpościera się po falach i niby czarem uspakaja wzburzone bałwany.

Pozatem posiada „Kosmos“ wszelkie wygody i rozrywki dużego i bogatego miasta.

Niema wązkich i dusznych kajut ze wszystkimi niemiłymi odorami z kuchni, z maszyny parowej, skutkiem niedostatecznej wentylacji, lecz obszernie z dobrem powietrzem pokoje, w których niewielu pasażerów znajduje pomieszczenie. Wszędzie muzyka i kwiaty. Jest i kuchnia zadawalniająca wszystkie pragnienia. Bogata też biblioteka i gry wszelkiego rodzaju. Służba jest niewidzialna, gdyż pasażerowie za przyciśnięciem guzika mogą wyrażać swe żądania i pragnienia. Kapitan jest raczej tylko miłym towarzyszem, niż komendantem i godzinami całemi brać może udział w zabawach i grach towarzyskich.

Co wieczór odbywa się przedstawienie, naprzemian dramatyczne lub muzyczne, gdzie też i pasażerowie jako dyletanci mogą brać udział.

Ponieważ statek wolny jest od kołysania, więc można i tańczyć, a nawet grać w bilardy, bo za pomocą kunsztownego urządzenia osiągnięto, że zaledwie wyczuwalne ruchy statku nie przeszkadzają ruchom kul bilardowych.

Podróż z Piramid do Cejlonu trwała dwa dni, a na kilka godzin przed przybyciem oznajmiła uroczą wyspa swoją bliskość silnym zapachem przepięknych róż.

Wylądowano w porcie „Miasta Równości“, jednego z najnowszych miast Cejlonu.

Założonem ono zostało przez „Ludzi Równości“, którzy sądzili, iż rozwiązali zagadkę szczęśliwości ludzkiej, ustawiając dla wszystkich ludzi jednakie prawa i obowiązki, wspólne mienie i jednaką odzież.

Paweł i Marja znaleźli, przestąpiwszy ląd za ledwie, masę ciekawych, oczekujących na przybycie angielskiego statku. Byli oni wszyscy według mody biało ubrani, bez żadnego zarostu, tak że trudno było odróżnić mężczyznę od kobiety. Kobiety bowiem też nosiły włosy krótko przystrzyżone, tak jak mężczyźni. Płeć rozpoznawano po głosie. Starych również trudno było odróżnić, gdyż farbowali sobie włosy na czarno.

Wszystko to uczyniono ku uczczeniu ludzkiej równości.

Port wychodził na wielki plac, otoczony jednokiej wielkości i barwy domami, a stąd rozchodziło się w kształcie wachlarza dwanaście szerokich ulic, które były prosto zabudowane zupełnie jednakiemi domami.

Paweł i Marja udali się na jedną z nich oglądając się w lewo i w prawo, ażeby dojrzeć coś

odmiennego, co by przerwało tę zimną i nudną jednostajność barw i rozmiarów.

Mieszkańcy wszyscy mieli jednaki miarowy, niezbyt prędko i niezbyt powolny krok i jednaki wyraz twarzy — wyraz nieskończonej nudy i obojętności.

Przypuszczając, że ludzie ci rozumieją język kosmiczny, zwrócił się Paweł do jednego z przechodniów:

— Gdzie moglibyśmy znaleźć schronienie na dzień jeden i kto jest burmistrzem miasta tego?

— Można zapukać do każdego domu, wszędzie znajdziecie jednaką gościnność. Co się zaś tyczy burmistrza, znajdziesz go pan na ulicy 6 a, numer tysięczny; bo domy nasze odróżniają się tylko cyframi, jak również i my żadnych nie posiadamy nazwisk. Przy urodzeniu otrzymujemy numer, który nas od innego odróżnia i który zachowujemy do śmierci. Jeśli ktoś z nas umiera, numer jego otrzymuje pierwszy, który się narodził, ażeby w ten sposób szereg nie został przerwany. Najwyższy numer jest tego, co się ostatnio urodził i ten jednocześnie daje dokładną cyfrę ilości mieszkańców, która obecnie dochodzi do 10,000. Głowa miasta zwie się wybrańcem dnia, bo każdy z nas, mający przeszło lat 20, bądź mężczyzna, bądź kobieta codziennie na zmiany obierany jest na burmistrza miasta. W jego rękach leży sprawiedliwość i sam sprawuje wszystko to, na co w Antropolis potrzeba jest setek urzędników. Zresztą zarząd miastem naszym jest

bardzo łatwy, bo w domu burmistrza leży księga praw dla wszystkich otwarta, która życie każdej jednostki określa i reguluje. Nienawidzimy wszelkiej odrębności, bo obraża sprawiedliwość, która jest naszym bóstwem. Każdy z nas wskazuje „wybrańców dnia“ tych, którzy odróżnić się chcą w stroju, w jedzeniu lub w czemkolwiek bądź.

Marja zaledwie mogła powstrzymać śmiech podczas mowy tego człowieka równości; ten jednakże nie miał czasu zauważyć tego, bo, skłoniwszy się, poszedł dalej swoim miarowym równym krokiem.

— Ależ, Pawle, dostaliśmy się do domu obłąkanych, uchoźmy stąd i to prędko!

— Nie, Maryniu! Państwo Równości wydaje mi się ciekawem i pragnąłbym przyjrzeć mu się zbliska. Przed laty przeszło 1200 uczynili Francuzi straszną i krwawą rewolucję, ażeby między innemi proklamować równość. Tysiące niewinnych głów padło pod ciosem gilotyny. Ale ludzie w dalszym ciągu rodzili się odmienni i znów powstały różnice socjalne, tak jak w społeczeństwie, w którem obecnie żyjemy, gdzie sprawiedliwość nie wszystkim jeszcze na jednakie rzeczy pozwala, traktuje jednakże odpowiednio do zasługi. Tu tylko na tej wyspie doświadczeń znajdujemy po upływie jedenastu wieków wznowienie marzenia z roku 1789.

— Szczęściem nie widzę tu gilotyny, a ci wszyscy warjaci na punkcie równości znaleźli się

tu razem z własnej woli, ażeby urzeczywistnić swoje marzenia.

— Ale tymczasem, uroczą towarzyszkę moją — przerwał jej Paweł — głód dokucza mi i pragnąłbym zapukać do pierwszych drzwi, ażeby prosić o gościnność.

Tak też i podróżni nasi uczynili.

Udali się na ulicę № 6, do № 365 i weszli do domu, który, jak wszystkie inne, stał otworem.

Na podwórzu ujrzeli białą odzianą istotę. Mężczyzna czy kobieta — niepodobna było odgadnąć.

— Przepraszam; kochaną panią, ale powiedziano mi, że w całym mieście nie znajdziemy żadnego schronienia i że w każdym domu gościnnie będziemy przyjęci. Dlatego prosimy uprzejmie o śniadanie.

— Proszę, wejdźcie i usiądźcie. Przykro mi jednakże, iż muszę oznajmić wam, że godzina śniadania minęła. Musicie czekać do pory obiadowej, która ma miejsce o 17 godzinie.

— Darujcie, ale jesteśmy bardzo głodni i zadowolnimy się najskromniejszym posiłkiem: dwa jajka i kawałek chleba.

— Nie mogę przekroczyć praw równości. Jako przyzwoici podróżnicy musicie mieć ze sobą jakieś zapasy, które pozwolą wam doczekać się obiadu, jaki wspólnie jadamy. Tymczasem proszę, wejdźcie do gościnnego pokoju, właśnie jest wolny.

Ponieważ mieli zawsze coś ze sobą, więc przeprosili obywatela czy obywatelkę miasta równości

i udali się do gościnnego pokoju, gdzie naśmieli się serdecznie z osobliwych obyczajów miasta.

Gdy nadeszła pora obiadowa, usłyszeli głos dzwonka elektrycznego, który rozległ się jednocześnie w całym mieście.

Skoro wprowadzono ich do jadalni, ujrzeni pięcioro ludzi: matkę, ojca i troje dzieci. Żadnej bony, żadnej służby. Kolejno wstawali od stołu ojciec, matka, każde z dzieci i z otworu w ścianie wyjmowali potrawy, które za pomocą wynalazczej mechaniki i chemji z łatwością z kuchni dostarczano.

Pan domu z wyrazu twarzy mało różniący się od pani, a z ubrania do niej podobny, był wesoły i bardzo uprzejmy dla gości. Dowiadywał się o drogę, robił cenne uwagi o mieście równości i innych miastach wyspy. Przedewszystkiem zaś pod niebiosy wynosił doskonałość społeczną rządu, pod którym urodził się i żyje.

— Patrzcie — przemawiał z zapalem — co to za cudowny system, jaki porządek i równa dla wszystkich panuje tu miara. O tejże godzinie, równocześnie spożywają objad wszyscy mieszkańcy naszego miasta i wszyscy jedzą to samo i przy tak wielu stołach siedzi obecnie ta sama ilość osób, gdyż bezżenność jest u nas wzbroniona!

Z prawdziwą ulgą Paweł i Marja porzucili nudną jednostajność miasta równości, zapuszczając się w głąb wyspy.

Zwiedzili Tyrannopolis i Turazję, albo rzeczpospolitą socjalistyczną, przyczem Paweł zapoznał

Marję w przystępnym wykładzie z teorią socjalizmu i z rozmaitemi tegoż rodzajami wedle klasyfikacji znakomitego ekonomisty z 19-tego stulecia Biancini'ego.

— Gdy się studjuje socjalizm, kochana Marjo — ciągnął swój wykład Paweł — to się dochodzi do wniosku, że do trzech rodzajów socjalistów, którzy przez Biancini'ego przy końcu 19-tego stulecia tak uczenie zostali zdefiniowani, należy dodać jeszcze jeden rodzaj, który być może jest i najliczniejszy, są to *socjaliści miłosierdzia*. Do nich należy Edmund de Amicis, znakomity pisarz włoski 19-tego stulecia.

I są to ci właśnie, co po jedenastu stuleciach powtórzyli starą próbę i założyli na wyspie Ceylon państwo Turazję.

Cierpienie fizyczne istnieć przestało, ale jest jeszcze wiele, wiele innych cierpień moralnych, pomimo iż usiłują zaraz przy urodzeniu zniszczyć urodzonych przestępców, potworki i organizmy, skutkiem chorób dziedzicznych na śmierć przeznaczone. Czasami doświadczeni biologowie myślą się i pozwalają żyć ludziom, z góry skazanym na cierpienia, lub na męki innych, jeśli nie fizyczne, to moralne.

Do tego dołącza się jeszcze walka osobników, może jeszcze nazbyt w swych czynach swobodnych, które często wyradzają z siebie przeciwieństwa, sprzeczności i nierówności.

Sądząc z tego, co widziałem w Turazji, zdaje

mi się, że eksperymentowi takiemu, istniejącemu zresztą dopiero od lat pięciu, długiego życia wróżyć nie można.

Olbrzymia masa tego socjalistycznego narodu składa się z ignorantów i z ludzi ze słabym charakterem, którzy przybyli tu w nadziei znalezienia lekarstwa na swe cierpienia.

Na czele ich widziałem ludzi wielkiego ducha, ale mających więcej serca niż rozumu, ludzi, którzy usiłują rozwiązać tę zagadkę kwadratury koła, t. j. dać wszystkim to, co przypada w udziale jednemu, przyczem wartość pracy mierzą jednaką miarą, a ta przecież u różnych ludzi jest tak bardzo różną.

Państwo zamieniło się w pewnego rodzaju wrzód, co wszystko wsiąka z chwalebny z zamiarem podziału między wszystkich jednakiej ilości krwi i siły życiowej; ale podział ten uskuteczniiony jest przez ludzi, którzy choćby byli najlepszymi i najinteligentniejszymi, zawsze jednak pozostaną ludźmi z odrębnymi upodobaniami i namiętnościami. A tem samym znowu istnieje przyczyna do pomyłek i niezadowolenia.

Zauważ dalej, że niemożebność zebrania owoców pracy, dla pozostawienia jej dzieciom, siłę czynu jednostki ograniczyć musi. Stąd panuje w tem państwie wielka apatja, bo, choć niema tu uciskających i uciskanych, brak jednak potężnej walki o pierwszeństwo, a najpiękniejsze i najszlachetniejsze siły marnieją, bo odmówioną jest im praca.

Wczoraj, podczas gdy ty spałaś, zawiązałem

rozmowę z jedną z głów miasta Turazji, ale zamiast mądrego dyplomaty, znalazłem w nim wielkiego poe^tę.

Bardzo był rozentuzjasmowany tym nowym eksperymentem i powiedział mi, iż Rzeczpospolita socjalistyczna ma wielką przed sobą przyszłość; a przeznaczenie jej takie, aby wkrótce wchłonęła w siebie wszystkie planetarne stany społeczne.

Zaś na mój wyrzut, że odtrącili Boga i rodzinę, ową świątynię, poświęconą wierze i nadziei i owe gniazdo, poświęcone miłości, odpowiedział mi, z politowaniem kiwając głową, natchnionym głosem apostoła i proroka:

— Tak, to prawda, zmogliśmy Boga, bo jest kłamstwem. Pokonaliśmy samolubną, zwierzęcą rodzinę, ale rozszerzyliśmy pojęcie o tej rodzinie, rozciągnęliśmy bardzo jej granice. Tutaj wszyscy ludzie są braćmi, a młodzi są synami starców. Pokrewieństwo istnieje nie tylko krwi, ale umysłu, serca, wszystkich nerwów, które drżą w naturze ludzkiej z bólu lub radości. Radość jednego, jest radością wszystkich; ból jednego — bólem wszystkich.

Jednostka, którą wy, z innych planet zrobiliście Bogiem, u nas jest tylko molekułą, społecznym atomem, członkiem wielkiego ustroju państwowego. Czujemy potrzebę, nie tylko wielkiej wolności, ale i wielkiego dobrobytu, bo państwo za nas myśli i każdemu przyznaje to, co mu się należy. Myśmy tu po prostu naśladowali naturę w jej tworzeniu świata roślinnego i zwierzęcego.

Czy uskarża się ramię, lub palec, albo nasze wnętrzności na tę wielką pracę, jaka im w życiu przypada w udziale? Z pewnością nie. Każdy z naszych organów pracuje dla siebie i dla innych, i żyje jednocześnie własnym i wspólnym życiem.

Wy, fanatyczni indywidualizatorzy, idźcie tak wysoko, jak wam się podoba; zostańcie potężnymi i bogatymi, ale niemniej pozostaniecie zawsze Jednością, kiedy ja tymczasem czuję w sobie życie wszystkich 30,000 braci, stanowiących dziś Rzeczpospolitą Turazję; poczucie mojego Ja dlatego jest tak wielkie, jak wszystkich moich współziomków razem wziętych“.

Wiele jeszcze innych pięknych rzeczy powiedział mi ów socjalista, ale nie miałem odwagi rzucić mu w twarz jednego z zarzutów, jakie miałem, na języku.

Zadowolniłem się uściśnieniem mu dłoni jakkolwiek o tym rządzie myślę inaczej. Każdy zapal, każda silna wiara jest zawsze fenomenem myśli, który zadziwia, a uszczęśliwia tych, którzy się czują zdolni do tego.

Z Turazji udali się nasi pielgrzymi do środka wyspy i dotarli do Logopolis—„Miasta słowa“, utworzonego na wzór istniejących niegdyś parlamentarnych ciał państwowych.

Tutaj znaleźli niewiele nowego i interesującego. Logopolis to zupełne naśladownictwo starożytnej Anglii, gdy była jeszcze niezależnym, będącym pod rządem parlamentarnym państwem. Różnica

• Jest ta jedyna, że król nie jest dziedziczny, lecz obieralny.

Co lat pięć odbywają się tu posiedzenia izby i senatu, ażeby oddać swoje wota na wybór króla.

Głową tego państwa jest wszakże tylko słomiany król, który podpisuje jedynie postanowienia, a któremu odjęto nawet prawo ulaskawiania.

Ma hojne roczne utrzymanie i ubiera się z całym majestatem i przepychem, odpowiednim jego wysokiemu stanowisku.

Pozatem są tu: ministrowie, posłowie, senatorowie, jak w starożytnych państwach ministerjalnych. Istnieją też same intrygi, to samo zepsucie, te same używane są środki, ażeby zostać członkiem tej lub owej izby, ponieważ w Logopolis nawet senatorowie są obieralni.

Reprezentacja narodu jednak pojęta jest cokolwiek poważniej, gdyż wobec każdego ważnego rozkazu, wobec każdej politycznej czynności, mającej donioślejsze znaczenie, wybrani Kolegjum mają prawo zebrać nadzwyczajne posiedzenie i reprezentantowi złożyć votum nieufności. Ten przestaje być od tej chwili członkiem parlamentu lub gabinetu i przez nowe wybory musi być zastąpiony,

Przez takie i tym podobne, niemające znaczenia inowacje, poprawiono w Logopolis starą parlamentarną państwową formę, ale zawsze pozostały jeszcze dwa najważniejsze braki.

Po pierwsze, prawa wydawane są przez komisję, składającą się ze zbyt wielu członków i mo-

gą być przy każdym dowolnym wypadku zmieniane.

Po drugie, stosownie do humoru wyborców, zmieniani mogą być ci, którzy prawa nadają i ster państwa trzymają w ręku.

Przyjaciele nasi zwiedzili tylko głównejsze miasta „Wyspy Doświadczalnej”.

Poza „Miastem Równości”, Tyrannopolisem, Turazją i Logopolisem istnieją jeszcze inne prowincje, rozmaicie rządzone. Jeżeli stu ludzi razem wymyśli nową społeczną utopję, albo wznowi od wieków już pogrzebaną, mogą być pewni, iż znajdą na Cejlonie mniejszy lub większy okręg dość zamieszkały, ażeby założyć tam Republikę lub Teokrację.

I w ten sposób robią się coraz to nowe próby: w ten sposób tworzą się i powstają miasta, nowe i dziwaczne organizacje, które później służą politykom Zjednoczonych Planetarnych Stanów za temat do rozpraw lub szkołę.

Paweł i Marja dowiedzieli się, że Cejlon, oprócz tych, które zwiedzili, posiada jeszcze następujące państwa :

Polugamję, małe państewko pod nawpół despotycznym rządem, gdzie każdy mężczyzna ma kilka żon.

Polyandriję, gdzie każda kobieta ma kilku mężów.

Zenobję, olbrzymie kapłańskie miasto, z którego kobiety są wyrugowane, a mężczyźni żyją życiem ascetów.

Monachję, małe miasteczko, zaludnione zakonnicami, oddanemi kultowi Safony.

Peruwję, państwo komunistyczne, gdzie naśladowana jest stara forma rządu monarchji Inkasów i gdzie własność, należąca zupełnie do państwa, może być każdemu według żądania wypożyczona.

ROZDZIAŁ III

Podróźni nasi parę dni tylko wypoczęli w jednym z najpiękniejszych zajazdów Wyspy Doświadczeń. Przechadzali się pod cieniem owych różami okolonych lasów palmowych i odurzali się wonią czarownej, niewyczerpanej flory.

Teraz czekali na włoski parostatek, który wieść ich miał do wyspy-Dynamo, a potem do Indji.

W przeciągu też dni kilku, statek powiózł ich z portu Aequalitas do Dynamo.

Wyspa ta — to dawne Andamany, zamieszkałe niegdyś przez skarłowaciałą dziką rasę, która znikła w morderczem zetknięciu się z europejskimi rasami. Potem zrobiono z niej kolonję angielską, a na koniec, po ustanowieniu Stanów Zjednoczonych Planetarnych, stała się jednym z wielkich punktów zbornych sił kosmicznych. Trzy inne znajdowały się

na Malcie, na Fernando di Noronha i na jednej z wysp Kurylskich.

Paweł życzył sobie, ażeby Marja zobaczyła jedno z tych wielkich laboratorjów, gdzie zgromadzone są siły planetarne, stąd udzielane za pomocą drutów całemu światu.

Indyjska „Dynamo“, gdzie wylądowali nasi podróżni, jest jednocześnie miastem i szkołą.

Miasto zamieszkane jest przez inżynierów, którzy kierują olbrzymimi warsztatami i szkołą, dokąd zjeżdżają się uczniowie z całego świata, ażeby uzyskać dyplom dynamologiczny, albo zostać doktorem wiedzy sił fizycznych.

Gdy w „Dynamo“ wylądowali, zwróciła ich uwagę zupełna cisza, brak nieprzyjemnego odoru, cechującego zdała warsztaty starożytnych miast fabrycznych. Na ulicach nie widać było węglanym pyłem pokrytych lub znużonych i przeciążonych pracą robotników. Szli oni porządnie ubrani, silnej budowy i w niczem nie odróżniali się od swoich szefów, inżynierów dynamologii.

Wiecznie zielone drzewa rosły w gajach, wonne partery kwiatowe dzieliły rozmaite oddziały olbrzymiego zakładu.

Podróżni nasi zapytali, czy można widzieć głównego dyrektora wyspy; i natychmiast wprowadzeni zostali do jego salonu, gdzie właśnie oddawał się studjom.

Mieli do niego list polecający i dyrektor, za ledwie rzuciwszy nań okiem, poprosił ich, by spo-

częli i raczyli chwilę zatrzymać się, gdyż polecił jednemu z inżynierów oprowadzić ich po różnych laboratorjach.

Po chwili też ukazał się sympatyczny, młody człowiek, który stawiał się do ich rozporządzenia.

— Sądzę, że państwo nie specjaliści, tylko życzą sobie zrobić przegląd ogólny warsztatów naszych, ażeby utworzyć sobie ogólny pogląd na sposób, w jaki wydostajemy siły i rozdzielamy je po całym świecie. Ponieważ nasza planeta posiada jeszcze trzy inne takie, jak nasz, wielkie centra, podzieliłiśmy więc ziemię na cztery oddziały. My tutaj łączymy się z całą Azją i Mikronezją.

Z pałacu dyrektora wyszli do dużego ogrodu. Pałac znajdował się w centrum samem i stąd rozchodziły się drogi w formie szprych do rozmaitych warsztatów.

— Jeśli państwo zgodzą się, możemy odwiedzić najprzód muzeum historyczne, gdzie na odpowiednich modelach zapoznamy się odrazu z szybkim rozwojem mechaniki w ciągu kilkunastu wieków.

Marja, która znała tylko ze słyszenia wielkie dzieła sił planetarnych, cała zamieniła się w ciekawość i w słuch.

— Oto — zaczął inżynier, wchodząc do pierwszej sali muzealnej — są pierwsze przedhistoryczne przykłady mechaniki: siły zwierzęce zastosowane do użytku człowieka.

Tutaj stały pierwsze ciągnięte przez woły plu-

gi, pierwsze pojazdy bez kół, potem z kołami, potem z kołami szprychowemi, ciągnionemi przez konie, osły lub muły,

Przedstawione tu były wszystkie zwierzęta, które od najdawniejszych czasów oddawały ludziom usługi, poczynawszy od słonia aż do pocztowych gołębi, od strusia do dromadera, od psa do renifera.

W drugiej sali ujrzeni pierwsze zastosowanie sił przyrody: wietrzne i wodne młyny, barki i żaglowe statki, jak również rozmaite zastosowania ognia przy obrabianiu surowej materji.

Paweł, również mało obznajmiony z historją mechaniki, nie mógł pojąć funkcji tych wielkich kół i skrzydeł w wiatrakach, jak również i tego, jak mogły statki być niegdyś wiatrem kierowane.

— Tu — rzekł inżynier, wchodząc do innej sali — widzimy wielki przeskok, jaki mechanika czyni w dziewiętnastym wieku, stosując jako nowe siły, dotąd człowiekowi nieznanne: parę i elektryczność. Powiedzieć można, iż lokomotywa i kocioł parowy znaczą nową erę, która dziś już liczy sobie jedenaście wieków życia. Scharakteryzowana jest ona za pomocą sztucznego zestawienia i zastosowania siły nerwowej do mechaniki. To jest może największem z ludzkich odkryć, a zawdzięczamy je wielkiemu uczonemu angielskiemu, Mackstrong'owi, który umarł w r. 2654, a którego posąg ujrzycie państwo w parku, koło pomników Volty i James'a Watt'a.

u, gdzie się obecnie znajdujemy, widzicie pań-

stwo, wszelkie zastosowania pary i elektryczności: starożytne lokomotywy, telegrafy, telefony, fonografy i wszelkie owe aparaty genialne, które rozszerzały horyzont ludzkiej rodziny od końca dziewiętnastego wieku i przez cały dwudziesty.

— Sądzę — ciągnął dalej inżynier — że szybkość stykania się, otrzymana za pomocą pary i telegrafów, więcej niż wszystkie książki i pisma, więcej niż parlamenty i proklamacje, nawet niż wszystkie religie, przyczyniła się do tego, ażeby zniszczyć epokę smutnych wojen między narodami i stworzyć nową zdrową moralność.

Pod koniec dziewiętnastego wieku wiara chrześcijańska, jaką wyznawały wówczas wszystkie narody cywilizowane, straciła wszelki wpływ moralny i gdy czasem i nauką sterane starożytne świątynie, w których modliła się ludzkość przez tyle wieków, padły w ruinę; podczas gdy kapłani, żołnierze i króje pragnęli ze wszech stron podźwignąć zmurszałe budynki, zatrwożyli się czcigodni ludzie t. j. poeci przyszłości i szlachetni terażniejszości, o ludzką moralność, która z dnia na dzień zdawała się popadać coraz głębiej przez niską spekulację w lekkie a przedajne rozkosze. Jakże można było bez kierującego Boga przy sterze, uchronić okręt moralności od zatonięcia?

Tymczasem oskarżano terażniejszość i obawiano się o przyszłość. Ale nie wiedziano, kto ludzkie społeczeństwo z zatonięcia uratuje, kto kazać będzie nowe słowo, kto uchroni ludzkość od zagłady.

Powtórzyło się mniej więcej to samo, co stało się osiemnaście wieków temu w starożytnym świecie: oczekiwano znowu Mesjasza, człowieka, który miał ludzkość odnowić i powołany był do ustanowienia nowej ery historycznej.

W czasie tych wszystkich trwoźnych trosk, wśród ruiny Kościołów i Bogów,—Wiedza nieznacznie, wbrew wszystkim filozofom i teologom, przygotowywała ową nową epokę.

Mechanika, fizyka i chemja, niebogate w teorie i szkolne sofizmaty, jedynie za pomocą kolei żelaznych, telegrafów i wszystkich rozumnych w owej epoce odnalezionych, aparatów, stykała ludzi ze sobą, utrudniając nienawiść, uniemożliwiając wojnę.

Poznać się, widywać codziennie, mówić z antypodami, to znaczy tyle co: kochać się, co podać sobie dłonie, ażeby zdwoić rozkosze i zmniejszyć cierpienia.

Nowa moralność wyszła właściwie z tych laboratorjów, które duchowni jako siedliska złego wyklęli, a poezja, którą ówczesni krótkowidze zdawali się na zawsze pogrzebać, wzniosła się piękniej, nowym laurem uwieńczona, znajdując nowe natchnienie w nieograniczonej swobodzie ludzkich zdolności i w mądrym poglądzie na siły natury.

Ewangelja Chrystusowa była w swoim czasie dziełem Świętem; była to wielka walka wygrana ze strony ogólnej sprawiedliwości; ale w dziewiętnastym wieku szkoła Edison'a stworzyła nową Ewan-

gelje: zastosowanie Elektryczności. I za jej pomocą wywarty został potężny wpływ na moralność przyszłości“.

Inżynier, oprowadzający Pawła i Marję, był młody i zapalony do swojej nauki, gorące słowa jego rozentuzjasmowały ich oboje; słuchali go z natężoną uwagą. Bo też wszystko, co im mówił było im nowe, a wszystko co widzieli, wydało im się jasnym światłem, przedostającym się po przez cienie oddalonej przeszłości i oświetlającym cienie przyszłości.

— A teraz, — ciągnął dalej inżynier —, pozostawmy czasy Watt'a i Volty, a przejdźmy do Mackstrong'a, ostatniego ze wszystkich i najpłodniejszego. Sądzę, że nie przesądzę, twierdząc, iż odkrycie Mackstrong'a jest największem ze wszystkich, jakie składano w hołdzie ludzkości, tak ze względu na jego osobistość, jak na skutki i na krok olbrzymi naprzód, jaki z tej przyczyny uczyniła cywilizacja.

Trudno będzie uwierzyć państwu, że odkrycie to zawdzięczamy — robaczkowi świętojańskiemu.

Małeńki ów owad był dla tego wielkiego człowieka tem, czem lampa w Pizańskiej Katedrze dla Galileusza, a spadające jabłko dla Newton'a. A jednak ludzie przez tyle setek lat widywali w nocy robaczki świętojańskie, jak biegały, to zapalając, to gasząc swoje małeńkie miłosne płomyki.

Wielki Anglik spacerował pewnego letniego

wieczoru wzdłuż Ticino w Pawji i podziwiał ile milionów i tysięcy światełek drgało w powietrzu.

Usiadł nad brzegiem i ukrywając głowę w dłoniach, popadł w głęboką zadumę, gdy nagle zerwał się, ogarnięty bezbrzeżną radością i twórczym natchnieniem, z okrzykiem: „Heureka“, jak to niegdyś uczynił Archimedes.

Wielkie odkrycie zostało dokonane.

W pamiętnikach swoich pozostawił rozwinięcie owej idei, która go doprowadziła do nieśmiertelnego odkrycia.

— Tu widzimy — rozumował on — drobny owad, który bez pomocy wielkich warsztatów, stosownie do upodobania wydaje i gasi światło. Inne zwierzęta jednak może nie są w stanie, bez skomplikowanych przygotowań wydać z siebie ciepło, elektryczność, krótko mówiąc wszystkie te siły, które człowiek dopiero za pomocą zawitych mechanizmów, maszyn przy pomocy kół, metali, kwasów stworzyć może.

A czy ciepłokrwiste zwierzęta nie wytwarzają stale ciepła, przekraczającego u niektórych 40 stopni?

Czy gołębie nie przebiegają przestrzeni powietrznej z szybkością, przekraczającą szybkość biegu lokomotywy?

Czy nie stwierdzają owady siły muskularnej, która w stosunku do ich wielkości przekracza siłę naszych najlepszych machin?

Zatem zwierzęta mogą bez metali, bez war-

ształów, bez kwasów wydawać ruch, światło, elektryczność. Zbadajmy, w jaki sposób do tego dochodzą i usiłujmy naśladować.

Wszystkie wynalazki ludzkie, które z taką dumą nazywamy naszymi tworam, są tylko naśladownictwem natury, tylko zastosowaniem sił, które istniały przed nami i istnieć mogą bez nas.

Od dnia tego zamknął się Mackstrong w swoim laboratorium i studjował pod mikroskopem i przy pomocy chemicznych analiz najtajniejsze własności protoplazmy ciał żyjących.

Po kilkoletnich badaniach znalazł metodę, stworzenia jej sztucznie za pomocą zestawień organicznych i metodzie swojej dał nazwę: „Pandynamiki”. Za pomocą prostych czynności można z tej wszechpotężnej substancji wydostać światło, ciepło, elektryczność, ruch i magnetyzm.

Pandynamika tedy usunęła na drugi plan lokomotywy i wszystkie owe mądrze pomyślane urządzenia poprzedniej mechaniki, jednocześnie dając możliwość przy najmniejszej objętości najdogodniejszego zastosowania siły.

Tu w muzeum widzicie państwo cały szereg stopni rozwoju, jaki przebiegło wielkie odkrycie Mackstronga, udoskonalone później za pomocą badań i studjów, w ciągu szeregu wieków, przez jego uczniów i następców.

W biurze centralnem wyspy będziecie państwo mogli obserwować, w jaki sposób otrzymuje się

pandynamikę, która owe różne siły, jakie wydają, rozsyła po całym świecie.

Za pomocą lekkiego przyciśnięcia i specjalnych przeciwdziałań, zwyczajny robotnik posyła prąd, który daje światło, ciepło, elektryczność lub mechaniczną siłę, stosownie do tego, co było zamówione z najdalszych zakładów. Nici, które prądy te noszą i niemi kierują, nie są już z metalu, jak dawne druty telefoniczne i telegraficzne, tylko są rurki z elastycznej i białkowatej materji, które tkwią jedna w drugiej i oddzielone są specjalną cieczą.

W ten sposób jedna i ta sama rura może nosić jednocześnie prądy rozmaitego rodzaju, dające światło, ciepło lub ruch.

Obecny dyrektor, który jest jednym z najslawniejszych dzisiejszych uczonych, studjuje metodę, za pomocą której możnaby siły rozprowadzić po ziemi bez pośrednictwa rur przewodnich, które znów nie są niczem innym, jak naśladownictwem naszych nerwów, i ma nadzieję, iż mu się to uda.

Bo jeżeli o to idzie, ażeby przenieść siłę skoncentrowaną, można już dziś np. jednym rzutem promieni z tej wyspy oświetlić cały łańcuch Himalajów, które to doświadczenie robiliśmy przeszłego miesiąca.

Ale zwróćmy się do zarządu podziału sił tak urządzonego, jak nasza poczta.

Była to wielka, ośmiokątna sala; w każdym rogu siedzieli urzędnicy, otrzymujący depesze i roz-

syłający siły, żądane z rozmaitych punktów kuli ziemskiej.

Inżynier zbliżył się do jednego z ekspedujących urzędników i rzekł do Pawła:

— Spójrz pan tutaj; oto depesza z Pekinu.

„Jutro wielka uroczystość na cześć Konfucjusza. Potrzeba nam na całą noc silnego niebieskiego światła na zmianę z czerwonym“.

I jutro dostarczymy żadanego światła do Chin. Zwrócił się do drugiego urzędnika, który rozdzielał siłę mechaniczną.

— Chodźcie państwo tutaj. Oto depesza, która w tej chwili przysłała z Dawalargiri, ze szczytu Himalajów.

„W tunelu, przecinającym Himalaje, znajduje się bardzo twardy pokład kwarcu. Prosimy o potrójną siłę przebijającą“.

I natychmiast żądanie wypełniamy.

Podróżni nasi, wpadając w coraz większe zdumienie, zwiedzili kolejno wszystkie warsztaty, po czem, złożywszy serdeczne podziękowanie uprzejmemu inżynierowi, opuścili wyspę, bardziej niż kiedykolwiek dumni z przeświadczenia, że są ludźmi.

RNZZDZIAŁ IV.

Podróźni nasi, opuściwszy Wyspę Dynamo wsiedli do swego powietrznego statku, przejęci niecierpliwością ujrzenia stolicy świata i zwrócili się ku Indjom.

Po kilku godzinach ujrzeli z wyżyny Ganges, niegdys świętą rzekę Hindusów. Zaledwie można było w głębi rozpoznać wielkie miasto, które, od miejsca, gdzie niegdys leżała Kalkuta, ciągnęło się daleko, aż do brzegów morza.

Stąd skierowali statek na północ, gdzie ciągnął się majestatycznie nieskończony łańcuch Himalajów. Powoli zbliżano się do owych gór, których szczyt wznosił się cały srebrny od wiecznie leżącego tam śniegu. Powietrze przecinało mnóstwo statków. Wyglądały one jak wielkie brunatne ptaki rozmaitej formy i wielkości i ze wszystkich kierun-

ków wiatru, dążyły do tego samego punktu, zupełnie jak naczynia krwionośne naszego ciała zbiegają się ku sercu.

I Antropolis istotnie było sercem naszego globusu, punktem środkowym cywilizacji planetarnej.

Antropolis założone w r. 2500 przez Cosmeta, mieszczanina angielskiego, największego prawodawcy w świecie, człowieka, który położył w 2490 r. na wielkim zgromadzeniu odbytem w Londynie, fundament pod Stany Zjednoczone kuli ziemskiej.

W zgromadzeniu tem udział wzięli zaproszeni ze wszystkich krajów; po obradach, trwających przeszło miesiąc, postanowiono, że stolica planetarna założoną ma być w Dardżilingu, krainie uznanej za najzdrowszą i najpiękniejszą w całym świecie.

Obrady były długie, ożywione, czasami nawet burzliwe, gdyż wielu Europejczyków chciało, ażeby „Miasto ludzkości“ założone było w Rzymie, który przez tyle wieków był stolicą świata i kolebką trzech cywilizacji.

Amerykanie pragnęli, ażeby stolica planetarna wzniosła się na miejscu Quito, gdzie wulkany wygasły już, gdzie przestały istnieć trzęsienia ziemi i gdzie uśmiechała się wieczna wiosna.

Krańcowo wschodni Azjaci żądali wyboru miejsca w Japonji, Australczycy w Nowej-Zelandji. Afrykanie upierali się przy środkowym płaskowzgórzu swego kontynentu.

W końcu jednak zwyciężyła partja, pragnąca umieścić Antropolis u stóp Himalajów.

Gdy Paweł i Marja dotarli do stolicy, istniała ona dopiero od pięciu wieków, a liczyła już dzie sięć milionów mieszkańców.

Miasto owo mogło raczej być nazwane konglomeratem stu, rozpierzchłych po górach, pagórkach dolinach innych miast, połączonych ze sobą drogami powietrznymi i lądowymi.

Podróźni nasi wysiedli w Antropolis i schronili się tymczasem do jednego z najlepszych hoteli, wskazanego przez przewodnika i znajdującego się w centrum miasta.

Była to jedyna część Antropolisu, zbudowana zupełnie symetrycznie.

Od kolistego placu rozchodziło się w kształcie promieni siedm ulic, a na placach wznosiły się: wspaniałe pałac rządowy, akademja nauk, akademja sztuk pięknych i świątynia nadziei.

Na ulicach, wychodzących na plac, znajdowały się wielkie hotele, sklepy, archiwa, biblioteki, jak również i wszystkie publiczne budynki, potrzebne do życia każdemu wielkiemu narodowi.

Rzec można było, iż w tej części Antropolisu skupiało się życie publiczne, podczas gdy inne rozgałęzienia domów i ulic chwytały w siebie mie śkańców, którzy tu się skupili ze wszystkich części świata, zwabieni tym niepodobnym do zwalczenia pociągiem, który człowiekowi jest wspólny z mró-

wką, pszczołą i wszystkimi zwierzętami, żyjącymi towarzysko.

Wewnętrzna część miasta nie miała żadnej symetrii, tylko ulegała kształtowi powierzchni ziemi, to pnąc się ku wzgórzu, to zapadając w dolinę, to znów ścieląc się na równinie.

Prawa miejskich deputowanych nie zakreślały granic budownictwu, żądając jedynie pozostawienia wolnej drogi między szeregami domów, ażeby mogli się swobodnie ruszać jadący i idący pieszo.

Ulice te były ani proste, ani przecinały się pod kątem prostym, jak na monotonnych szachownicach Ameryki. Wiły się raczej stosownie do terenu, albo do pomysłu budowniczego. Rzeczą obowiązku jedynie była szerokość, która na wszystkich ulicach prawie wynosiła przynajmniej dwadzieścia metrów.

Domy wszystkie były tylko jednopiętrowe, czasem dwu, ale to wliczano w parter. Te zaś, które się składały tylko z parteru należały do ubogich lub nieżonatych, wyższe były własnością bogatych i ożenionych; bo każdy nieżonaty i każda rodzina posiadała domek z ogrodem tylko dla siebie.

Światło, ciepło, siła poruszająca i woda dostarczane były z wielkiego dynamicznego centrum miasta.

Architektura była rozmaita i dość dziwaczna. Wszystkie starożytne style mieszały się tu z najnowszymi, bo codziennie tworzyła coś innego fantazja właściciela i budowniczego. Każdy mógł sobie dom urządzić według własnego gustu i pomysłu, dlatego

też można było widzieć obok gotyku, dom pompejański, willę przy greckim pałacu, a minarety w sąsiedztwie domów w stylu baroko, lombardzkim lub Odrodzenia.

Człowiek dziewiętnastego wieku, gdyby widział to miasto, nie uderzyłoby go tyle różnorodnością stylów, ile rozmaitością materiału, z jakiego domy były zbudowane.

W dziewiętnastym wieku domy budowano z drzewa, cegieł, kamieni, rzadko bardzo z żelaza. Budowa ich wymagała długiej, mozolnej pracy i wielkich kosztów, dlatego też masy narodu nie znały nigdy przyjemności posiadania własnego domu. W roku 3000-ym jednak najuboższy posiada swój własny domek, który może sobie nawet sam w przeciągu jednego dnia bardzo tanim kosztem postawić.

Ażeby zbudować dom, potrzebny jest mniej więcej ten sam proces, co przy odlewie posągu z gipsu lub bronzu. Istnieją modele domów rozmaitej ceny, składające się z giętkiej i opierającej się wplywom atmosferycznym mieszaniny metali.

Stawia się model na placu, gdzie dom ma się wznieść, poczem wylewa się z pieca, wewnątrz modelu ciecz, która, w przeciągu krótkiego czasu stwardniawszy, wypełnia ściany i główne mury budynku.

Ciecz owa składa się z rozmaitych materiałów i może w cenie podskoczyć z kilku groszy na tysiące.

Dla ubogich ciecz jest mieszaniną gipsu i glinu, twardą jak kamień. Może być również, stosownie

do estetycznego gustu właściciela, rozmaitych kolorów.

Są mieszaniny, które po stwardnieniu wyglądają jak marmur, mogący przez politurę doskonale blask otrzymać; dalej imitujące jaspis, agat, lapislazuli, dżet, słowem wszystkie najpiękniejsze i najcenniejsze kamienie.

Najbardziej błyszczące i najładniejsze metale mogą być zestawiane przez mieszaniny, przez co unika się niebezpiecznej roboty dobywania kruszców; widać w Antropolis domy zestawione z materji, stanowiących zły przewodnik ciepła, a wyglądających jak ze złota, srebra i brązu.

Dlatego też piękność idzie tu ręka w rękę ze zdrowiem.

Ludziom 31-go wieku wydaje się to bardzo szczególnem, że ich przodkowie niegdyś tak się męczyli, ażeby cegły i kamienie za pomocą wapna łączyć, podczas gdy dzisiaj domy odlewają się poprostu jak po sąsi.

Ulice wszystkie mają jedną nazwę, a domy jeden numer, zaś całe miasto podzielone jest w kierunku stron świata na odpowiednie dzielnice.

Place, które przebywali, były kwadratowe, prostokątne, ośmiokątne, sześciokątne, po większej jednak części okrągłe, wszystkie bardzo obszerne, pokryte drzewami, kobiercami z kwiatów, zdobnemi w artystyczne fontanny.

Każdy plac przeznaczony był do ilustrowania

sławy każdej osobno epoki historycznej, lub jednego narodu.

Na jednym placu np. widzieć było można pomniki wielkich ludzi starożytnej Grecji, na drugim Imperji rzymskiej; na trzecim znowu genjuszów toskańskiej epoki odrodzenia i te już mogłyby wystarczyć na zaludnienie jednego z największych placów Antropolisu. Na innym jeszcze można było podziwiać posągi angielskich polityków, niemieckich filozofów i t. d. Na cokole widniały jedynie: nazwisko i dwie daty: urodzenia i śmierci.

Paweł i Marja musieli najać na parę godzin elektryczny tandem, ażeby zwiedzić warsztaty dynamiczne, bardzo daleko od ich botelu położone.

Zakład ów wznosił się ponad wszystkiemi innemi domami, jak olbrzym wśród karłów.

Podziwienia jednak godnym był ustawiony w centrum budynku kwadrat, na którym zaznaczano wszystkie rozmaite siły, jakie musiały być codziennie wydawane do użytku publicznych i prywatnych gmachów.

Jeden tylko robotnik załatwiał codziennie tę pracę, podczas gdy wsąsiednim pokoju wielu robotników zajętych było przy odbieraniu obstalunków na rozmaite siły; bo rozmaite były żądania: albo więcej światła, albo ciepła, albo wody.

Zatrzymali się tu przeszło pół godziny, ażeby podziwiać zdumiewający porządek, z jakim wpływały zapotrzebowania i szybkość, z jaką były wykonywane

Dyrektor pokazał Marji i Pawłowi kilka takich depesz.

W zarządzie podziału siły mechanicznej na odgłos dzwonka przywołującego robotnika, można było przeczytać, co następuje:

„Fabryka narzędzi rolniczych. Towarzystwo Edisona. Okręg południowo-wschodni. — Ulica Volty № 37. Jutro liczba robotników powiększona o jednego. Potrzeba więc jednej jeszcze siły mechanicznej.”

Po chwili odgłos dzwonka powołał robotnika do wydziału światła i na ciemnej powierzchni można było przeczytać:

„Okręg północo-wschodni. Ulica Homera № 59. Dziś wieczór uroczystość familijna—bał. Trzeba na całą noc potrójnego światła.”

Na innym oddziale napisane było: „Wypadki”.

Dźwięk powołał robotnika, a czarna tablica przemówiła:

„Okręg centralny.—Pałac akademji sztuk pięknych.— Mały pożar w fabryce modeli.”

Tu dyrektor sam pospieszył do tablicy z pewnym niepokojem, zajął miejsce robotnika i odparł telegraficznie:

„Otworzyć szybko zbiornik kwasu węglowego i skierować przewodnik gazowy na miejsce pożaru. Jeśli natychmiast nie zgaśnie, zawiadomić.”

W kilku minut potem widniało znów na tablicy:

„Ogień zgaszony—serdeczne dzięki.”

Dyrektor usiadł i zwrócił się do podróżnych: Muszę państwu objaśnić, że każdy gmach publiczny posiada swój zbiornik płynnego kwasu węglowego; w przeciągu kilku minut zakłada się elastyczne rury, które wszędzie skierować można. Jeśli na płomień, lub palące się przedmioty puścić prąd gazu, ogień w przeciągu kilku chwil jest stłumiony.

Na drugi dzień podróżni nasi zapragnęli obejrzeć rynek, a raczej rynki, które całkowicie zajmowały wzgórze Antropolisu.

Ponieważ pagórek jest dość stromy, droga uprzystępiąta jest przez wehikuły wciągane na linach żelaznych.

Ciągły ten ruch w górę i na dół idących pociągów, wszystkie wozy pełne kwiatów, owoców, jarzyn, ryb i mięsa, tworzyły obraz szczególnie, dziwny i nader interesujący. Wszystkie wozy z artykułami żywności były zamknięte, ale zawartość ich można było widzieć przez przezroczyste szklane szyby, okalające wozy.

Na wyżynie góry rozciągała się szeroka płaszczyna, gdzie w rozmaitych budynkach sprzedawano rozmaite artykuły. Wszędzie tu ludzie wchodzi i wychodzą, ładując na wozy kupione i zaopatrzone w adresy towary.

Nikt towaru swego nie nosi sam, bo towarzystwo transportowe odsyła je do odpowiednich domów.

Kucharz, służąca, lub pan domu tylko wybiera, czego mu potrzeba i potem powierza dostawę agentowi.

Paweł i Marja najdłużej zatrzymali się na rynku kwiatowym i owocowym.

Pierwszy przedstawiał istotnie czarujący widok dla oka i rozaczał woń, która równać się tylko mogła z rozkoszami miłości.

W dziewiętnastym już wieku ogrody przedstawiały istne cuda, bo łączyły na małym obszarze kwiaty ze wszystkich stron świata przeniesione, a zimne i ciepłe oranżerje dozwalały w umiarkowanej i zimnej strefie hodować tropikalne rośliny.

Dziś jednak sztuka hodowli kwiatów zrobiła olbrzymie postępy; ogrodnik jest w stanie nie tylko w jeden bukiet zwinąć kwiaty z sześciu części świata, ale i za pomocą zawikłanych sztucznych manipulacji, sztucznego zapładniania i chemicznego mierzwienia otrzymać nowe kwiaty. Udało mu się nadto zaprowadzić rozkwitanie kwiatów i dojrzewanie owoców o każdej porze roku.

Udało się również sztuce stworzyć nowe gatunki, które na pierwszy rzut oka nie mają sobie pokrewnych między rodzinami, rosącymi na polach i lasach.

Na rynku kwiatowym ukazują również żywe

rośliny i kwiaty zabalsamowane, łudząco żywe przypominające.

Z rynku kwiatowego podróżni nasi udali się na rynek owocowy.

I tutaj ujrzeli i podziwiali w sklepie: poziomki, truskawki, banany w setkach odmian, orzechy kokosowe, ananasy, gruszki, jabłka i różne inne owoce nieznanne jeszcze wiekowi 19-mu. Między nimi znajdował się owoc „pata”, przeniesiony do Europy przez pewnego Argentyńczyka, owoc idący o lepsze w smaku i zapachu z brzoskwinia. A jednak już przy końcu 19-go stulecia niejaki Mantegazza wskazał na niego, jako zupełnie nieznaną dotąd leśny owoc.

Podczas gdy Paweł i Marja zbliżali się do stołu, na którym piętrzyły się góry pomarańcz i mandarynek, zauważyli chłopca, ściągającego jeden z największych i najpiękniejszych owoców; chciał zniknąć, gdy przekupka zauważyła i krzyknęła:

— Trzymajcie złodzieja!

Zaledwie dał się słyszeć ów okrzyk, ze wszystkich stron rynku zawrzało.

— Sprawiedliwości! Sprawiedliwości!

I jednocześnie człowiek jakiś ujął złoczyńcę.

W roku 3000-nym nie istnieje policja, ani straż publicznego bezpieczeństwa, każdy uczciwy obywatel sam stanowi policję, a często też jest i sędzią.

W przeciągu kilku minut zebrało się dokoła chłopca sześciu obywateli, którzy wraz z owym

mężczyzną, co go uchwycił, wystarczyli do złożenia sądu, zwanego „Sądem Siedmiu“.

— Dlaczego ukradłeś pomarańczę? — spytał sędzia delikwenta.

— Bo mi się pić chciało.

— Nie ta pomarańcz nie należała do ciebie.

— Nie, ale przekupka miała ich setki i tysiące.

— To niczego nie dowodzi. Pomarańcze wszystkie do niej należą. Powinieneś być ją o jedną poprosić, lub kupić. Ukradłeś i musisz iść do Domu Sprawiedliwości.

— Właśnie schodzę do miasta, — odparł jeden z siedmiu, — i mieszkam w bliskości. Sam go tam zaprowadzę. Proszę mi dać wyrok.

Jeden z siedmiu na kartce napisał:

„Młody chłopiec ukradł pomarańczę.“

Wszyscy siedmiu podpisali, a jeden oddalił się z delikwentem, który poszedł za nim wprawdzie bez oporu, ale z bardzo znużoną miną.

Po chwili uprzedni porządek zapanował.

— Widzisz, Marjo, — rzekł Paweł, — byłeś świadkiem sądu i wydania wyroku i tak się też to odbywa przy wszelkich mniejszych lub większych przewinieniach. W tym wypadku chodziło o kradzież pomarańczy, a gdyby ten chłopiec był ukradł komu brylanty, albo nożem kogo pchnął, tak samo wołanoby zewsząd: „sprawiedliwości!“ Tak samo zebraloby się siedmiu uczciwych ludzi, wydałoby wspólny sąd i odesłało winnego do domu sprawiedliwości.

Dom ten nie jest więzieniem, jak to dawniej bywało, tylko rodzajem szkoły, gdzie winnych starają się poprawić i gdzie studjowane są przyczyny, które mogły skłonić przestępcę do popełnienia zbrodni lub kradzieży.

Tego rodzaju więzienie trwa kilka dni lub tygodni; rzadki wypadek, żeby trwało parę miesięcy.

Ale na tem nie kończy się kara, bo skoro winny wypuszczony jest na wolność, nosi czas jakiś w dziurce od guzika swego tużurka żółtą wstążkę, jako oznakę kary i wszyscy wówczas patrzą nań z nieufnością.

Złodzieje noszą żółtą; mordercy czerwoną.

Oznakę tę nie prędzej zdejmują mu, aż winny postępowaniem swoim dowiedzie, że może powrócić pomiędzy uczciwych ludzi.

— A jeśli zbrodnię powtórnie popełni? — zapytała Marja.

— O, wówczas kara zamknięcia jest podwojona lub potrojona, stosownie do wypadku, a winny po opuszczeniu Domu Sprawiedliwości nosi dwie wstążki zamiast jednej. To jednakże zdarza się nader rzadko i tylko u urodzonych zbrodniarzy.

.....

W kilka minut później Paweł i Marja, nakupiwszy kwiatów i owoców, opuścili rynek i powrócili do hotelu.

ROZDZIAŁ V.

Paweł i Marja, obejrzawszy zakłady dynamiczne i rynek, poszli zwiedzić pałac rządowy, leżący w samym centrum miasta.

Marja chciała oszczędzić sobie tego i odkładała z dnia na dzień wizytę.

Powiedziała swemu towarzyszowi, że nie rozumie polityki i myśli, że z jednego pałacu rozcho-
dzą się rządy na cały świat, wydaje się jej niepo-
jęta.

— Mój drogi Pawle, ja jestem sobie ograni-
coną kobietą, która trudnem już znajduję prowa-
dzenie własnego gospodarstwa. W głowie mi się
miesza na myśl, że kilku ludzi z tego pałacu może
świat utrzymywać w porządku.

Paweł uśmiechnął się i tkliwie ją pogłaskał.

— Nie, ty nie jesteś ograniczoną kobietą,

a centralny rząd Antropolisu nie jest ani kabałą, ani takim zawikłanym i niejasnym mechanizmem, ażebyś nie była w stanie zrozumieć go i podziwiać. Niegdyś sztuka rządzenia polegała podobno na tem, ażeby wydawać o ile możliwości najbardziej zawikłane administracyjne i polityczne prawidła, miary postępowania i stwarzano coraz nowe koła i kółka w tej maszynie, istne sztuki akrobatyczne. Za pomocą nowych urzędów i władz, nowych postanowień i rozkazów, bieg spraw stawał się coraz bardziej zawikłany i zużywano niesłychanych sił, ażeby maszynę w ruch puścić.

Władza rozdzielona była między setki i tysiące osób, które sprawować mogły tylko część zarządu, a wskutek sporów rozmaitych autorytetów powstawały na każdym kroku przeszkody.

Ponad izbami i senatem był król, który miał prawo izbę rozwiązać i znieść przez senat i izbę ustanowione prawo.

Od czasu do czasu próbowano uprościć sposób rządu, ale, ażeby dojść do tego, gdzie dziś jesteśmy, potrzebne było kilka wieków walk, co kosztowało niemało krwi i niemało sił.

Gwałtowny krok naprzód uczyniono usunięciem książąt i armji; ale nieszczęsna zagadka kolektywnego socjalizmu zabrała cywilizacji najmniej jedno stulecie jej życia.

Odpowiedzialność jednostki wzrastała jednak ciągle, przyczem zwracano jej i rodzinie to, co jej odebrano i na miejscu państwa powstała gmina.

Zresztą, kochana Marjo, przekonasz się dziś na naszej wizycie w pałacu rządowym, jak łatwo i prosto kierować całą ludzkością z jednego centralnego punktu, jeśli ludzie, rodziny i gminy sami sobą się rządzą.

Tu, w Antropolisie przedstawiona jest wielka jedność Stanów Zjednoczonych świata, a ludzie zajmują się tu jedynie kwestjami kosmicznymi, które zajmują ogół.

Posłowie ze wszystkich stron świata zjeżdżają się tu raz do roku i tylko na jeden miesiąc. Dłużej zatrzymuje się tu jedynie kilku urzędników, przygotowujących pracę na rok następny.

Widzisz więc, z jaką prostotą i porządkiem bieży życie w tem wielkim ciele politycznym.

Każda gmina z syndykiem na czele i radą, złożoną z kilku członków rządzi sama sobą.

Każdy okręg posiada przełożonego, który nosi tytuł rządcy, jak również i swoją własną radę, która wydaje prawa, wysłuchawszy uprzednio opinii wszystkich rewizorów.

Tu, w Antropolisie, rozpatrywane są tylko kwestje ogólnego znaczenia, ale nie zdarza się nigdy, ażeby uległy zmianie gminne lub prowincjonalne prawa, ponieważ wydawane są przez tych, co zrodzili się i żyją w owym kraju, dla którego prawa te stanowią.

Marja z nadzwyczajną uwagą słuchała słów ukochanego i zdziwiona była jak łatwo pojmowała wielkie kwestje światowej polityki.

Po tym małym wykładzie, który Paweł uważał sobie za obowiązek dać jej jako przygotowanie do wizyty w pałacu rządowym, weszli na wspólnie schody, które prowadziły do olbrzymiego przedsionka, stąd w formie krzyża rozchodziły się cztery olbrzymie gmachy.

Cztery skrzydła pałacu przedstawiają cztery wielkie sprawy kultury kosmicznej. Rolnictwo, Zdrowotność, Wychowanie, Handel i Przemysł.

Od trzech wieków przestała istnieć na naszej planecie wojna, a wszystkie te potężne siły, jakie nasi ojcowie zużywali na mordowanie ludzi, teraz przeznaczone są ku polepszeniu klimatu, uprawie ziemi i zwiększeniu dobrobytu ludzkiego.

Podróżni weszli do gmachu poświęconego sprawom rolnictwa, gdzie widniał też napis: „Rolnictwo.“

Uprzejmy urzędnik oprowadził Marję i Pawła po różnych oddziałach, opowiadał im o wielkich zagadnieniach, jakie tu studjują liczni uczeni.

Tutaj zwróciła ich uwagę olbrzymia „en relief” zrobiona mapa, na której przedstawiona była całkowita powierzchnia kuli ziemskiej.

Odnaczone tu były miejsca wcale, mało, albo bardzo uprawne i zamieszkane.

Od jednego rzutu oka po białych plamach poznać było można nieuprawne jeszcze miejscowości, po zielonych uprawne, a po czerwonych miejscowości z dużą kulturą.

— Patrzcie państwo — zaczął urzędnik — jak

wiele krain po tylu stuleciach pozostaje nam jeszcze do uprawienia. A jednak od trzech stuleci wojna na całej kuli ziemskiej istnieć przestała, a owe niezmierne sily, niegdyś armji i flocie poświęcone, mogą być dziś obrócone na rolnictwo.

Zagadka dziś studjowana, jest następująca:

Co się ma stać z owemi nieskończonemi lasami, ciągnącemi się po wybrzeżach Amazonki i w głębi Śródkowej Afryki?

Czy mamy zniszczyć je, aby uprawiać na tej powierzchni: kawę, kakao, banany, słowem wszystkie tropikalne rośliny, czy też uczynić je zdrowszemi za pomocą drenowania i wykarczowania, niszcząc niepotrzebną i nieładną nawet roślinność.

Botanicy, rolnicy, ekonomiści nie zgadzają się w zdaniu i zwrócili się z zapytaniem do mieszkańców owych okolic, ażeby usłyszeć ich opinję.

Tymczasem rząd centralny Antropolisu wysłał do Afryki i Ameryki kilku uczonych, ażeby na miejscu przestudjowali owo wielkie zagadnienie, cały świat obecnie interesujące.

W Europie żadne już błota nie istnieją, tymczasem jest ich wiele w krajach, dokąd kultura później zawitała i gdzie wszędzie jeszcze lasy, owe rozsadniaki szkodliwych wyziewów, przeważają. Bolesne to zniszczyć je, a niebezpieczne utrzymać.

W tym rolniczym oddziale mamy specjalną sekcję, zajmującą się ulicami i wszelkiemi środkami komunikacji między krajami świata.

Dawniej podróżowano tylko łądem i wodą, dziś

jeszcze i powietrzem. Skutkiem tego mamy wodnych i powietrznych inżynierów, którzy pracują nad udogodnieniem i możliwym skróceniem dróg komunikacyjnych między narodami.

Twierdzą, iż podróż powietrzna nie każdemu odpowiada, a dla tych, którzy przekładają ziemię nad powietrze, muszą istnieć zawsze elektryczne środki komunikacji.

• • • • •

Z ministerjum rolnictwa udali się nasi podróżni do wydziału „Zdrowotności”, gdzie najslawniejsi lekarze badali w swoich laboratorjach dwie wielkie kwestje.

Pierwsza: Usunięcia chorób.

Druga: Przedłużenie ludzkiego życia i śmierci wolnej od bólu i trwogi.

I w roku 3000-ym rodzą się ludzie słabi i krótkie życie mający przed sobą. Jakkolwiek usuwa się chorowitych noworodków, pozostaje jednak jeszcze wiele istot niedoskonałych fizycznie, które nie znajdują żadnych przyjemności w życiu, ani też stać się nie mogą dla innych użytecznymi: często dosięgają oni wieku dojrzałego i przenoszą swe ułomności na potomstwo.

Badanie ludzi wstępujących w związki małżeńskie zmniejszyło wprawdzie choroby dziedziczne, ale nie usunęło ich jednak zupełnie, bądź to z pomyłek lekarzy badających, bądź ze złych nałogów które podkopują nawet silny ustrój fizyczny.

Od 19-tego wieku medycyna uczyniła olbrzymi krok naprzód przez odkrycie wywołujących chorobę mikrobów; ale choroby panować nie przestały do 25-tego stulecia, kiedy pewien znakomity lekarz francuski odkrył oporną zgniliznie materję, która działa jak wyžerający sublimat i bez szkody dla zdrowia wstrzykiwać można ją w ciało.

W razie więc ukazania się cholery, żółtej febrы, dżumy i wogóle epidemicznych chorób poddawała się cała ludność zagrożonej okolicy zaszczepieniu i zarazek gasł niezwłocznie.

Życie ludzkie przedłużono, dzięki rosnącemu dobrobytowi klas uboższych i postępowi zdrowotności. Gdy w wieku 19-tym przeciętny wiek człowieka zachwiany był między rokiem 28 i 36, dziś dochodzi do 72, a w zdrowszych okolicach do 85. Wówczas na milion może jeden umierał nie skutkiem choroby; dziś tymczasem 30 proc. umiera śmiercią naturalną i jest nadzieja, że kiedyś taka śmierć będzie jedyną.

Kwestje zdrowotności, w tem ministerjum rozpatrywane, wpływają tu często z najrozmaitszych okolic w formie zapytań od lekarskich autorytetów. Każdy okręg bowiem posiada obok urzędnika, lekarza, który zajmować się musi wszystkimi publicznemi sprawami zdrowotności.

Z Ministerjum Zdrowotności udali się nasi podróżni do Wydziału Oświaty.

Nowy przewodnik dał im następujące wyjaśnienie:

— Widzicie państwo, gdy tam zajmują się zdrowiem ludzkim i przedłużeniem życia, naszym tu zadaniem jest ludzi kształcić i wychowywać uczucie ich uszlachetniać, a myśli pogłębiać. Powiększać skarb rozkoszy duchowych i czynić go dla wszystkich przystępnym — oto wysoki i trudny cel naszych studjów.

Nie należy jednak przypuszczać, że z Antropolisu wychodzą surowe prawa, przypisujące system nauki wszystkim okręgom świata.

Gminy i okręgi kierują swemi szkołami, stosownie do upodobania, zaś zarząd centralny nie wywiera w tym kierunku żadnego nacisku. Dyrektor spraw szkolnych, zajmuje najwyższe stanowisko towarzyskie, takie, które porównać tylko można ze stanowiskiem starożytnego katolickiego Papieża.

Dyrektor stoi na czele wszystkich szkół i wszędzie zaznacza prąd swoich własnych idei i swej gorącej miłości dla postępu społeczeństwa.

Gdy zbiera corocznie wokoło siebie radnych inspektorów, którzy składają mu sprawozdanie ze szkół wszystkich części i zakątów świata, mawia zwykle: „Musimy wyczuć puls świata”

W pismach stolicy możecie państwo codzien-

nie przeczytać doniesienie, ogłaszające jakąś nową szkołę, lub nowy system nauczania.

Istnieją też i szkoły wolne, zakładane przez ludzi bogatych, lub apostołów nowych idei, chcących zjednać sobie uczniów i zwolenników.

Nakoniec istnieją szkoły, do których uczęszcza ją za opłatą.

Państwo ma tylko nadzór nad tem, aby nauka prowadzona była gruntownie. W każdym okręgu istnieje rada uczonych wybrana przez sędziego państwowego, która raz do roku egzaminuje tych, co chcą mieć patent jako lekarze, inżynierzy lub mechanicy.

Kto się w tym celu przedstawia, nie pytany jest gdzie studjował i czem jest.

Złożyć musi surowy teoretyczny i] praktyczny egzamin, poczem następuje decyzja, czy ma otrzymać patent lub nie.

Niema stopni i cenzur, ażeby nie zranić czyjejś miłości własnej, a długie doświadczenie nauczyło, że jakkolwiek surowo bezstronnymi byliby egzaminatorowie, sąd ich jednakże niezawsze odpowiadałby właściwym zasługom kandydatów.

Naturalnie szkoły Antrópolisu uważane są za najlepsze w całym świecie; stąd też dyplomy, otrzymywane na naszym uniwersytecie mają największą wartość i codziennie napływają tu z najbardziej oddalonych krain studenci, pragnący otrzymać dyplom.

Nie chcemy zacofanych jednostek w naszym

społeczeństwie; kto jednak w wyborze swego powołania błądzi nie znajduje się na właściwym miejscu i dlatego należy do nieszczęśliwych“.

Paweł i Marja, wyraziwszy uprzejmie podziękowanie dyrektorowi udali się do oddziału Handlu i Przemysłu.

Tutaj przedstawił się im do dyspozycji nowy przewodnik.

U wejścia wznosi się olbrzymi majestatyczny posąg Wolności, dla zaznaczenia nowego kierunku pracy ludzkiej w r. 3000-ym, a która jednak przed kilku dopiero wiekami wzięła swój początek.

— Patrz, Marjo—zwrócił się do niej Paweł, — posąg ten przedstawia pięknego niewolnika, który rozerwał swe kajdany; leżą one połamane u stóp jego. Podpiera się na trofeach kół, walców i innych narzędzi. Z drugiej strony powietrzny i wodny statek, wskazują na handel.

Owe kajdany — to więzy, w których niegdyś handel i przemysł jęczały. Myśl o czasach tych przejmuję mnie dreszczem i czuję głęboką litość dla naszych pradziadów, którzy cierpliwie poddawali się wszelkim formom niewolnictwa.

Wyobraź sobie, że jeszcze przy końcu 20-go stulecia nie można było przestąpić wielu miast Europy, a żadnego Włoch, nie będąc poddanym brutalnej i nieznośnej rewizji, ze strony nieokrzesanych urzędników celnych, którzy przierzucali twoje kufry i torby podróżne, ażeby się przekonać czy zawierają rzeczy, cłu podlegające. Bo cło ciążyło wówczas na

wszystkich artykułach żywności nawet, na winie, mleku i tysiącu innych przedmiotach.

Teraz wszystkie kraje całego świata mają prawo zamienić swoje produkty, a cła skazano na wygnanie do muzeów ruin przeszłości.

Tutaj wmieszał się do rozmowy uprzejmy przewodnik, by dać potrzebne wyjaśnienia:

— W tym oddziale studują wielkie kwestje handlu wszechświatowego, ekonomiści, przemysłowcy, handlowcy, którzy zyskali sławę w całym świecie; przez swój genjusz, ducha przedsiębiorczego, lub studja. Dają oni nieocenione rady, dzięki badaniom statystycznym, które tu gromadzą ze wszystkich stron świata i które wychodzą na dobre wszystkim przemysłowcom i rękodzielnikom.

Oto masz pan przykład jednej z czynności ministerjalnych:

Przed trzema czy czterema laty, założono w Kanadzie wielką fabrykę ku zestawieniu nowego materiału budowlanego. Materiał ten składa się z masy drzewnej, otrzymywanej z niezmięrzonych lasów klonowych tego kraju, zmieszanej ze sproszkowanymi solami krzemionki.

Trwałość, niska cena, mała zdolność przepuszczania ciepła, uczyniły materiał ten wkrótce bardzo popularnym i zastosowany został we wszystkich niemal krajach całego świata.

Fabryka zachęcona powodzeniem zdwoiła wyrób tej pasty o wiele ponad zapotrzebowania.

Jednocześnie powstała na Jawie fabryka tego

„amego rodzaju, która również za wiele produkowała.

Tutejszy zarząd centralny, zawiadomiony o tym wypadku przez statystyczne badania, telegraficznie zwrócił uwagę obu fabrykom, aby wytwory swoje ograniczyły do koniecznych potrzeb. Bez tej wskazówki, co właśnie miało miejsce w tym tygodniu, jedna z fabryk zbankrutowałaby z pewnością.

I tak dzieje się z wszystkimi wielkimi zakładami przemysłowymi, które z tego środowiska otrzymują wskazówki i rady.

Z handlem postępuje się w ten sam sposób co i z przemysłem.

Ministerjum to nie jest urzędem fiskalnym, lecz prostym biurem wywiadowczem.

Każdy większy kupiec z Pekinu lub New-Jorku, z Genui czy z Londynu telegraficznie może dowiedzieć się jednego dnia o ruchu handlowym całego świata, jak równie i o jakości i ilości ładowanych na okręty towarów.

Podróżni nasi, podziękowawszy przewodnikowi, opuścili pałac rządowy, pełni podziwu dla panującego wszędzie porządku, dumni z przeświadczenia, iż żyją w wieku, w którym kultura zrobiła tak wielkie postępy.

Opuszczając jednak pałac, Paweł i Marja zauważyli przy wyjściu mały jednopiętrowy pałacyk, z którego wychodziła we wszystkich kierunkach niezliczona ilość nici. Nade drzwiami wielkimi literami wypisane było jedno słowo: „Pieniądz”.

Ciekawi byli, jaki tu mógł być urząd.

Nie było to jednak nic innego, jak tylko kosmiczna instytucja obrachunkowa czyli Bank planety, przedstawiający wszelkie te czynności, które niegdyś pełniły zawikłanym nader sposobem ministerstwa finansów, urzędy celne, biura podatków i wszystkie owe narzędzia inkwizycyjne, za pomocą których wyciągano pieniądze z kieszeni podatkowiczów, ażeby opędzić koszta rządowe.

Cztery wielkie oddziały państwowe zawiadamiają centralne miejsce obrachunków, wiele potrzeba na ogólne koszta dobrobytu, odkryć naukowych, publicznej higieny. Naczelnik tej izby rachunkowości, po naradzie z niewielu swymi kolegami, udziela całemu światu raz do roku żadaną z Antropolisu sumę podatkową.

Zwierzchność każdego okręgu nakłada podatek na każdego obywatela stosownie do jego środków majątkowych. Rośnie ona też w geometrycznym stosunku dochodów każdego obywatela. Biedni nie płacą nic. To jest bilans kosmiczny, ale każda gmina posiada swój bilans oddzielny, a i tu podatki odpowiadają dochodom, a biedni uwolnieni są również od wszelkich podatków.

Każdy okręg posiada swoje biuro reklamacyjne, przyjmujące odezwy tych, którzy uważają się za zbyt wysoko lub niesprawiedliwie ocenionych.

W Antropolisie znajduje się biuro dla reklamatorów podatków z całego świata.

Od sądu wydanego w tym wydziale niema apelacji.

Zresztą protesty podatków w roku 3000-ym są nader rzadkie; bo płacą je jedynie bogaci i są też niewielkie, a przedewszystkiem każdy rozumie, że płaci dla siebie; gdyż wszystkie wpływy obracane są ku społecznemu dobru i na wielkie przedsiębiorstwa wszechświatomej działalności.

ROZDZIAŁ VI.

Pałac szkolny jest to wysoki i majestatycznie olbrzymi gmach, składający się z trzech pałaców, połączonych ze sobą galerjami i ogrodami.

Ponad przedsionkiem, w greckim stylu, widnieje napis:

„Chcieć, to móc, ale w połączeniu z nauką“.

Marja przeczytała to ze zdziwieniem i podziwem i zwróciła się do Pawła:

— Ileż to rozumu mieści się w tych kilku słowach! Zdaje mi się, że obemują one całą mądrość życia ludzkiego. Mogą służyć za kamień węgielny do całego wychowania i do sztuki osiągnięcia przeświadczenia, iż się jest szczęśliwym. Kto mógł wymyśleć te wyrazy?

— Sądzę, że wszyscy rozumni ludzie mieli tę samą myśl, bo zarodek wszystkich wielkich prawd

tkwi w każdym dobrze wykształconym umyśle. Ale ten, co ją pierwszy wypowiedział, to mieszczanin, Florentczyk, który żył przy końcu 19-go stulecia. Był on deputowanym, syndykiem i ministrem swojego rodzinnego miasta. Nazwisko jego: Ubaldino Peruzzi. Bystry, czynny, pełen attyckiego ducha i zdrowego rozsądku człowiek. Jako dowód tego służyć mogą właśnie słowa, któreśmy przed chwilą przeczytali.

Do pałacu prowadzą szerokie schody, a na szczycie ich w środku stoi olbrzymi posąg przedstawiający naukę.

Pałac szkolny leży na wzgórzu, tak więc posąg może być nocą widziany z każdego punktu miasta, jak latarnia morska.

Istotnie jest on latarnią Antropolisu, światłem, wiedzy, która ze stolicy rozlewa promienie na świat cały.

A czyż to nie wiedza kierowała ludźmi, gdy szukali dobra i prawdy?

Czyż to nie wiedza przemieniła surowego człowieka, ofiarę dzikich zwierząt i sił przyrody, w piękne, wszechpotężne stworzenie; czyż nie ona kieruje iskrą elektryczną, łączy lądy i czyni człowieka absolutnym władcą swej planety i pozwala mu mieć nadzieję, że w roku 3000-ym głos jego znajdzie oddźwięk na sąsiednich planetach!

Paweł i Marja dowiedzieli się u wejścia do przedsionka pałacu, że trzy budynki z jakich się

składa, zawierają trzy następujące wielkie gałęzie nauk:

Szkołę przygotowawczą.

Szkołę średnią.

Szkołę wyższą.

Przedewszystkiem zwiedzili w towarzystwie nauczyciela pierwszą.

Przebiegli szybko obszerne, pełne powietrza, jasne sale dla elementarnych uczniów. Każdy siedział osobno, na wygodnym siedzeniu, przy odpowiednim pulpicie.

Nauczyciele chodzą od ławki do ławki, uważają na zadane ćwiczenia, dają rady i napomnienia stosownie do potrzeby.

W oddzielnym pokoju uczniowie zajmują się pisaniem.

Stary używany do 21-go wieku sposób pisania, gdzie specjalne litery wyobrażają samogłoski, wyszedł już z użycia; miejsce jego zajęła stenografia, gdzie samogłoski są wypuszczane, albo zastąpione prostymi bardzo znaczkami.

Dlatego dziesięć razy prędzej można pisać niż poprzednio.

Nauczyciel, który służył naszym przyjacielom za przewodnika, powiedział im, że w tych klasach elementarnych przyjmowane są dzieci po 6-ym roku życia i że prawie wszystkie w swoich rodzinach uczyły się czytać i pisać.

Dalej podróżni nasi udali się do Szkoły średniej.

Tu uczą wszystkiego, co potrzebne jest do ogólnego wykształcenia ducha i nauka podzielona jest na dwie wielkie gałęzie:

Studja naukowe i literackie.

Starożytnych języków wcale nie uczą; studjuje się jedynie pisarzy języka kosmicznego, a w krytycznych rozbiorach dzieł ich ma się kształcić poczucie piękna.

Historji i geografji uczą się wszyscy: tworzą one szkielet nauki.

Filozofję odrzucono oddawna, nawet jej nazwę; zatąpiła ją zaś nauka poznawania dusz i ludzi.

W studjach naukowych, większe pole poświęcono naukom przyrodniczym, zasadom matematyki, mechaniki, fizyki i chemji.

Laboratorja i warsztaty stoją w ciągłym związku z każdą gałęzią nauki; a uczniowie, którzy muszą przynajmniej mieć lat 12, w przeciągu lat czterech kończą kurs nauk.

Poczem po surowym egzaminie otrzymuje uczeń świadectwo ogólnego wykształcenia; tem zadawalniają się wszyscy, którzy nie mają zamiaru oddać się specjalnemu zawodowi, albo nie mają innych ambicji, jak tylko być wykształconymi, zarządzać swemi dobrami i dalej samemu się kształcić.

Szkoła wyższa ma rozmaite kursa: dla profesjonalistów i dla poświęcających się tylko nauce i odpowiada dawniejszym uniwersytetom.

Żaden uczeń nie jest obowiązany zapisać się

a ostateczny egzamin potrzebny jest tylko tym, którzy chcą mieć dyplom specjalny.

I tu na ławkach zasiadają kobiety i mężczyźni, a wykłady dzielą również obie płcie.

Ażeby zostać nauczycielem szkoły przygotowawczej lub średniej, trzeba mieć patent, wydawany po długim i surowym egzaminie.

Ażeby nauczać w szkole wyższej nie potrzeba składać egzaminu, ale trzeba przedstawić własne wydrukowane, wartościowe dzieła.

Liczba katedr jest nieograniczoną, bo każdy, kto poświęca się specjalnej nauce, może otworzyć kurs na ulubiony swój temat; musi tylko zwrócić się z zapytaniem do wysokiej rady szkolnej, składającej się jedynie z trzech mężczyzn, którzy reprezentują trzy gałęzie nauk.

Paweł i Marja pragnęli być obecni przy wykładzie. Przy wejściu do sali usłyszeli zapowiedź następującego:

„Historja ludzkich błędów. Wpływ namiętności na logikę myślenia.”

Wykład trwał godzinę i niezmiernie zainteresował naszych słuchaczy.

Mówca był bardzo wykształcony, miał dar wymowy i potrafił zainteresować najsuchszym nawet tematem.

Cały kurs tego i przyszłego roku był poświęcony historii ludzkich błędów; tego dnia profesor zajął się starożytną adwokaturą i bieżącymi w jakieś wciągany był niedyś ludzki rozsądek przez tak

zwanych „rzeczoznawców” którzy bronili i oskarżali przestępców.

Prelekcja często przerywana przytakiwaniami, zakończyła się żywymi oklaskami i przyjaciele na si opuścili pałac głęboko zadowoleni z wizyty.

ROZDZIAŁ VII.

Paweł zbudził Marję, znużoną przechadzką dnia poprzedniego, i rzekł do niej:

— Wstań, drogie dziecko. Dyrektor Hygiei zaproponował mi zwiedzenie Oddziału Zdrowotności.

W pół godziny Marja była gotowa i po krótkiej przechadzce dotarli do wzgórka, który leżał w najpiękniejszej okolicy Antropolisu.

Tu wznosił się w olbrzymim majestacie gmach „Hygiei” otoczony dokoła wiecznie zielonemi drzewami z Chin i Japonji, rozciągającymi dokoła ożywczą woń żywicy.

Między drzewami stoją liczne ławki, przeznaczone dla odpoczynku cierpiących.

Przeszedłszy główną bramę, znaleźli się w obszernem podwórzu, gdzie wznosiły się wśród wonnych kwietników marmurowe i brązowe posągi.

W samym środku stały trzy statuy razem, poświęcone trzem wielkim założycielom starożytnej medycyny.

— Spójrz, Marjo, oto Hipokrates, lekarz grecki, żyjący na 4 wieki przed Chrystusem i długie czasy uważany za ojca medycyny. Pozostawił on nam najbogatszą encyklopedję nauki medycznej. W książkach jego znajdują się dziś jeszcze cenione prawdy.

Drugi—to Avicenna, lekarz arabski; jemu postawiono pomnik nie dlatego, że tysiące recept zapisywał, ale dlatego, że wygłosił zdanie:

„Medycyna to sztuka utrzymania zdrowia.“

Przepowiedział on więc, czem będzie po upływie wielu stuleci sztuka lekarska.

Trzecim był Galenus, również lekarz grecki, ale praktykujący w Rzymie.

Położył on kamień węgielny pod anatomję człowieka, wyprowadzając pochodzenie jego od małpy. Prócz tego wiekopomnego czynu, popchnął naprzód gwałtownemi krokami chirurgję i medycynę.

Dalej widzisz tu z pięćdziesiąt innych posągów; wszystkie one służą ku zachowaniu w pamięci nazwisk sławnych lekarzy. Przy największych tylko zatrzymamy się tutaj.

Ten oto jest Jenner, który odkrył limfę i szczepienie ospy; przygotował wynalazek Pasteur'a, który żył i umarł w XIX-ym wieku we Francji. Rozciągnął on szczepienie na karbunkul i wścieklicznę i stworzył tem samem nową erę w sztuce leczenia.

Jak więc widzisz, słusznie pomnik jego u-
mieszczono obok Pasteura.

Tamten—to posąg Listera, który przez wynalezienie środków antyseptycznych, uratował miliony ludzi, umożliwiając najśmielsze operacje chirurgiczne i czyniąc ich przebieg nieszkodliwym.

Ten znów poświęcono doktorowi Micali, włoskiemu lekarzowi, który w XXV-ym wieku udoskonalił promienie Röntgena.

Udało mu się uczynić przejrzystym całe ciało człowieka, tak, że golem okiem obserwować można mózg, płuca, serce, wnętrzości i szpik w kościach.

Ten nareszcie z ostatniej epoki, jest posągiem chińskiego lekarza Jang-Feu, który wynalazł środek usuwania fizycznych, nawet moralnych cierpień.

Dzieje się to za pomocą małego aparatu, który można nosić w kieszeni, zwanego Algopophob'em, (uśmierzacz cierpień).

Posiada on dwa tępe końce i dwa bieguny. Jeden przykłada się do ciemienia, drugi do środka kręgosłupa. Od jednego do drugiego bieguna przebiega prąd, który ogłusza wszystkie komórki czucia i ból natychmiast ustaje.

Niegdyś, jak to już mówiliśmy, śmierć naturalna była rzadkim wypadkiem, ludzie umierali skutkiem chorób.

Dziś jednak regułą ogólną jest śmierć naturalna, pozbawiona cierpień. Bo jak się przekonasz,

wszelkie nieudane twory usuwane są przy urodzeniu.

Chorobę zaś można rozpoznać po pierwszych objawach, a tem samym usunąć w początkowym jej stadjum.

Gdy Paweł dawał towarzyszce objaśnienia o postępie medycyny, wyszedł dyrektor ze swego gabinetu i pospieszył na ich powitanie. Poczem przeprowadził ich przez salę, gdzie czekali na badanie chorego, lub ci, co się za nich uważali.

Marja zwróciła się natychmiast do dyrektora z zapytaniem:

— Ależ wszyscy ci ludzie muszą być chorzy, skoro tu przychodzą na porady lekarskie?

— Kochana pani — zaczął — w dawnych czasach wzywano lekarzy, gdy cierpienia już tak postępowały, że wyleczenie było albo niemożliwem, albo niesłychanie trudnem. Dziś natomiast wie każdy, że prawie żadna choroba nie zjawia się jak błyskawica, lecz, że czyni nieznaczne zaburzenia w organizmie, które ujść mogą jedynie złemu obserwatorowi. Dlatego też uczą w szkołach obserwować dokładnie własne ciało i bieg jego wszystkich funkcji. Skoro tylko kto poczuje najmniejszy ból, najdrobniejsze zaburzenie, każe się natychmiast badać, aby małą i nieznaczną tymczasem chorobę stłumić w samym zarodku.

Dziś mamy specjalistów od każdego organu.

Niech pani sobie wystawi, że od samego mózgu jest 20 specjalistów, którzy leczą choroby ko-

mórek ruchu i myślenia, którzy studjują choroby myśli i woli i t. p.. Dalej są osteopaci na bóle w kościach, hematopaci na krew, gastropaci na żołądek i t. d..

Najdoskonalszą klasę stanowią lekarze higieniści, którzy studjują zdrowe ciało, ażeby w danym razie odkryć predyspozycję do choroby.

Oni też badają noworodki, czy są zdolne do życia. Wśród nich utworzył się jeszcze jeden poddział, psychohygienistów czyli lekarzy duszy, którzy jak to za chwilę zobaczymy, decydują o skłonnościach do zbrodni u noworodków, celem usunięcia delikwenta, zanim zdąży być szkodliwym dla społeczeństwa.

— Teraz — ciągnął dalej dyrektor — kiedyś my zwiedzili poczekalnie, zwiedzimy jeden z oddziałów, gdzie pracują specjaliści. Jeśli się państwo zgodzą, udamy się do pneumopatów, którzy leczą organy oddychania.

Tutaj czekało już wielu chorych.

Wywoływano właśnie bladego, delikatnego młodzieńca.

Pneumopata kazał mu się rozebrać, a gdy już to uczynił, musiał stanąć w niszy. W tej chwili w pokoju uczyniło się ciemno, poczem doktor puścił prąd światła na pacjenta i nagie jego ciało stało się jak szkło przezroczyste.

Widać było, jak serce biło szybko i nierównomiernie, widać było rytmiczne ruchy płuc, wszy-

stkie wnętrzości jamy brzusznej. Można było nawet odróżnić szpik w najmocniejszych kościach.

Pneumolog oglądał go długo ze wszystkich stron podwójnym szkłem powiększającym, potem rzekł:

— Pociesz się pan; cierpienie pańskie jest dopiero w zarodku i w krótkim czasie da się wyleczyć. Zagrożony pan jest tuberkulozą, ale dobrem odżywianiem i oddychaniem zwalczymy ją. Ubieraj się pan. Przepiszę panu sposób zachowania się.

Lekarz usiadł przy stole i pisał, co następuje:

„Pacjent udać się musi natychmiast na Everest, stacja Darley, położona na wysokości 2000 m. i tam mieszkać przez cały rok. Poczem powracać ma tylko na kilka zimowych miesięcy. Kuracja mleczna i mięsna. Resztę szczegółów przepisze mu naczelny lekarz stacji Darley.“

Pacjent, który przybył z wioski bardzo oddalonej od dzisiejszej cywilizacji, spytał pneumologa:

— Czy nie mam brać żadnego lekarstwa?

Lekarz roześmiał się.

— Czyż zawsze jeszcze macie w waszej wiosce aptekarzy? Tu w Antropolisie i wielkich planetarnych miastach, przeszło sto lat, jak przestały istnieć apteki. Pigułki, plastry i wszelkie inne lekarstwa, należą do medycyny przeszłości. Dziś kurujemy wszelkie choroby zmianą klimatyczną, djetą, odpowiednim zastosowaniem ciepła, światła i elektryczności.

Pneumolog zwrócił się teraz do innych pacjen-

tów, a podróżni nasi opuścili ten oddział, ażeby u-
dać się do oddziału noworodków.

Paweł i Marja zauważyli, że ów chory pierś-
wy po dokonaniem badania wcisnął lekarzowi w rę-
kę mały kawałek tektury.

Było to honorarjum.

W roku 3000-ym od pewnego już czasu pie-
niądze nie kursowały. Monetę zastąpiły małe kar-
teczki z nazwiskiem posiadacza i żadaną sumą, wy-
pisaną na pustem miejscu.

Kolor karteczki oznacza wysokość sum, jakie
mogą być wpisane. Istnieje 20 serji oznaczonych
różnaitemi barwami:

Wartość	1 do	100 L: biała
"	100 "	500 " szara
"	500 "	1000 " jasno niebieska
"	1000 "	2000 " granatowa
"	2000 "	5000 " błękitna
"	5000 "	10000 " seledynowa
"	10000 "	20000 " jasno żółta
"	20000 "	50000 " pomarańczowa
"	50000 "	100000 " jasno fioletowa
"	100000 "	200000 " ciemno fioletowa
"	200000 "	300000 " pół czar. pół biała
"	300000 "	500000 " różowa
"	500000 "	600000 " ciemnoczerwona
"	600000 "	700000 " pół żół. pół ziel.
"	700000 "	800000 " pół nieb. pół czar.
"	800000 "	900000 " pół ziel. pół czar.

Wartość	900000	„	1000000	„	pół bronz pół czer.
„	1000000	do	2000000	„	pół biała, pół ziel.
„	2000000	„	3000000	„	srebrna
„	3000000	„	10000000	„	złota

Wartość tych pieniędzy nie jest wszakże określona przez podpis tego, który je wydaje, ale przez podpis optymaty, którego nazwisko czytać można na prawym, dolnym brzegu karteczki.

„Optymaci” są najczcigodniejszymi, najbogatszymi i najbardziej szanowanymi obywatelami w kraju, a Wysoka Rada rządowa, udziela im tytułu honorowego po długich obradach.

Ponieważ kartki są rozmaitej wartości, może więc każdy optymata, stosownie do swego majątku podpisywać różne kategorie kartek.

Jeżeli chce ktoś coś kupić, daje się kupcowi kartkę odpowiadającą cenie przedmiotu, dopisuje cyfrę do już napisanych, a jeśli przez długie zużycie kartka jest zanadto brudna lub zużyta, oddaje się do kasy centralnej państwa, gdzie ją zmieniają.

Jedyną złą stroną tej monety jest, że ulec może spaleni; w razie pożaru jednak trzeba się stawić w centralnej kasie z rekomendacją 4 optymatów, przysiąc, że taką a taką sumę się straciło, a wówczas suma ta zostaje natychmiast wypłaconą. Jeżeli to nieszczęście spotka optymatę, wystarczy jego słowo, aby mu dano wiarę.

Moneta owa, z którą tak łatwo jest się obchozić i która przez zupełną uczciwość podpisów jest

gwarantowana, we wszystkich krajach świata ma jednaką wartość.

Skutkiem tego uproszczono ogromnie handel i wszelkie sprawy przemysłowe.

Podróźni nasi szybko przeszli szeregi, gdzie jeczono tych, co potrzebowali szybkiej i nagłej kukuracji, albo musieli się poddać operacji, niemożebnej do uskutecznienia w domu prywatnym.

Pokoje dla chorych stoją w dwóch długich szeregach, odzielonych od siebie szerokim korytarem. Każdy chory ma swój osobny pokój, dostatecznie duży, z odświeżaniem ciągle za pomocą wentylatorów powietrzem i temperaturą, odpowiadającą zawsze porze roku i naturze cierpień chorego.

Rozumie się samo przez się, że ściany i podłogi są z błękitnej porcelany, ażeby były miłe oku i mogły być codziennie rano obmywane, dla zapobieżenia szerzeniu się zarazka.

— A teraz, ciągnął dalej dyrektor, — odwiedzimy oddział higienistów.

Marja, słysząc już o usuwaniu niezdolnych do życia dzieci, ale nic pewnego o tem nie wiedząc, zawahała się. Lecz Paweł zwrócił się do niej:

— Musimy wszystko widzieć.

Weszli tedy do obszernej sali, gdzie ze sto małych dzieci podnosiło ogłuszający krzyk na rękach matek. Smutna to była scena; do krzyku dzieci dołączały się pełne trwogi spojrzenia kobiet,

które czekały od lekarzy wyroków życia lub śmierci tych ukochanych maleństw.

— Tutaj — objaśnił dyrektor — znajdują się dzieci, nie starsze nad dni trzy, a matki mogą im towarzyszyć, gdyż poród dziś jest zupełnie bezbolesny i młode matki nie potrzebują tak, jak niegdyś cały miesiąc leżeć w łóżku.

Postępy higieny odjęły więc porodowi ból i wszelkie smutne następstwa jego. Dziś kobieta rodzi tak, jak każde zwierzę, a w parę godzin wstać może z łóżka, ażeby zająć się swymi sprawami.

Widzicie państwo przecież, że wszystkie dzieci przyniesione są tu przez matki, wyjąwszy te, które są zbyt uczuciowe i lękliwe, ażeby pozostawić tu na zawsze płód swego łona i dlatego powierzają je niańkom lub bliskim krewnym.

W tej chwili wywołano dziecko № 17.

— № 17, proszę się zbliżyć.

Młoda, silna i piękna matka powstała z dzieckiem na rękę. Widocznem było z jej zachowania, że wolną była od wszelkiej obawy i pewną, że z dzieciąciem powróci do domu.

Hygienista wziął dziecko, prawie już rozebrane i zupełnie nagie położył na stole. W tej chwili ogarnął je potok światła i stało się przezroczystem, jak szkło; lekarz, zmieniawszy pozycję dziecka i przypatrując mu się długo przez szkło powiększające, rzekł wreszcie donośnym głosem:

— Dziecko № 17: zdrowe, silne, zdolne do życia.

Potem odszedł, gdy tymczasem inny lekarz, psychohygienista, przeświecił jeszcze czaszkę dziecka, długo, długo badał ją przez szkło, które sto razy powiększało każdą komórkę mózgową i po upływie pół godziny, rzekł:

— Mózg normalny, niema zbrodniczych skłonności.

Zdanie lekarzy spisywał sekretarz, oni je podpisywali, poczem wręczono je matce, która odebrała je z sercem, przepelnionem wdzięcznością.

Marja miała nadzieję, że wszystkie badania wydadzą podobny rezultat i że nie będzie potrzebowała być obecną usunięciu ze świata biednego stworzenia.

Gdy jednak poddane zostało badaniu słabe, ośmiomiesięczne dziecko, lekarz zmarszczył brew i zadzwonił na dwóch innych lekarzy z sąsiedniego pokoju; jeden po drugim badali dziecko, potrząsając smutnie głowami.

Wszyscy trzej zgodzili się na jeden wyrok:

— Słabowite, chore na płuca, niezdolne do życia.

Matka, usłyszawszy ten smutny wyrok, wybuchnęła łkaniem i spytała lekarzy:

— Czyż dziecko moje nie może wyzdrowieć przy dobrze zastosowanej kuracji?

— Nie — odparli jednocześnie wszyscy trzej. Pomocnik lekarza wziął dziecko, otworzył czar-

ne drzwiczki w murze sali, wsunął je i zamknął. Potem przycisnął sprężynę i dało się słyszeć leciutkie westchnienie z nieznacznym trzaskiem. Dziecko ogarnięte prądem gorącego powietrza, mającego 2000 st. ciepła, zniknęło, i pozostała się po nim za ledwie garstka popiołu.

Marja zalała się łzami i za żadną cenę nie chciała pozostać w tej okropnej sali. Paweł także, jakkolwiek wiedział, w jaki sposób usuwa się chore dzieci, nigdy jednak nie będąc obecnym przy takiej, okrutnej, budzącej litość czynności, czuł się głęboko poruszony.

Opuścili Higieę, z gorącym pragnieniem świeżego powietrza, błękitnego nieba i zieloności drzew. Poszukali ukojenia w naturze, która przecież o wiele okrutniej zabija codziennie tysiące niezdolnych do walki o byt istot.

ROZDZIAŁ VIII

Paweł i Marja postanowili zwiedzić w Antropolisie i miasto umarłych.

Leży ono w rozkosznej dolinie, o 3 klm. od Antropolisu oddalonej, a prowadzi do niego szeroka aleja cyprysowa. Między prastaremi drzewami ścieła się kwietniki, zaś róże pną się dokoła cyprysów.

W roku 3000-ym dozwolony jest wszelki sposób zachowania lub niszczenia trupów ludzkich, byleby dla zdrowia nie były szkodliwe.

Każdy umierający oświadcza, czy chce być pochowanym, spalonym, rozpuszczonym, czy też zabalzamowanym; i na wielkim cmentarzu Antropolisu można widzieć najrozmaitsze rodzaje pomysłów ludzkich w tym kierunku.

Jeżeli śmierć jest nagła i nieprzewidziana,

albo też umierający nie rozporządził swoim ciałem, w takim razie zajmują się tem najbliżsi krewni, a w braku ich, państwo.

Najbardziej używanym jest sposób rozpuszczania ciała w kwasie saletrzanym. Ciało ludzkie zamienia się w niewielkiej objętości roztwór saletrzanym i może być zachowane przez najbliższych krewnych w kryształowych flaszeczkach. Te flaszki, jeśli krewni ich nie zabiorą, przechowują się w Antropolisie.

Niektórzy zastrzegają sobie testamentem, ażeby roztwór ciała zmieszać z gliną i w tym stanie złożyć u stóp jakiegoś ulubionego drzewa, we własnym ogrodzie. Wielu woli być spalonymi.

Popioły tych, którzy tylko prosto kazali się spalić, wkładane są w małe porcelanowe wazki, opatrzone nazwiskiem i datą śmierci, i umieszczone na cmentarzu.

Potem udali się nasi podróżni do laboratorium Syderofilów.

Tak się nazywali owi szczególni ludzie, którzy wyznają myśl, powziętą przed kilku wiekami przez pewnego sławnego francuskiego chemika. Polega ona na tem, aby wszystko żelazo, jakie się w ciele znajduje, wydzielone było i utworzony z niego medal z wypisanem nazwiskiem i datą śmierci.

W ten sposób pozostali mogą mieć trwałą pamiątkę po ukochanych zmarłych i nosić ją przy bransoletce, lub dewizce od zegarka.

Jeden z chemików owego szczególnego labo-

ratorjum objaśnił zwiedzającym sposób w jaki człowiek może się zamienić w małą monetę. Przyczem opowiedział im następującą anegdotę:

Znał on w Antroplisie pewną bardzo starą damę, mającą w długim swoim życiu bardzo wielu kochanków, od których wymagała, aby należeli do „Syderofilów”. Przypadek chciał, że wielu z nich umarło w młodocianym wieku; w ten sposób posiadała ona ze dwadzieścia małych medali, z których kazała sobie zrobić szczególną bransoletkę. Małe medaliki połączone są ze sobą złotą obrączką i brylantem, i w ten sposób ma owa dama w tym klejnocie całą historję swego życia. Powiadają, że jak niegdyś chrześcijanie nad różańcem, tak ona dziś spędza całe godziny nad tym miłosnym różańcem, przyczem całuje jeden medalik po drugim i tak przypomina sobie tych ukochanych zmarłych.

Pożegnawszy inżyniera, Paweł i Marja udali się do oddziału balsamowania, gdzie preparowano ciała tych, którzy mieli po śmierci, oprzeć się wpływowi wszystko kruszącego czasu.

Wizyta tutaj trwała bardzo długo i przedstawiała wiele ciekawych rzeczy. Zainteresowani wyrażają w testamencie nietylko życzenie ochrony ciała od zagłady, ale i sposób, w jaki pragną być zabalsamowani. A sposoby te w roku 3000-ym są najrozmaitsze.

Po dokonanej procedurze mumje oddaje się

rodzinie, lub pozostają na cmentarzu, stosownie do życzenia zmarłego lub bliskich.

Wśród pochodu swego przez obszerne muzeum, mogli podróżni nasi przypatrzeć się tym wszystkim, którzy byli tak próżni, że sami siebie przeżyć pragnęli.

Marja z drzeniem przypatrywała się tym mujom i zwróciła się do Pawła:

— Mój drogi przyjacielu, jeśli umrę przed tobą, nie każ mnie ani rozpuścić w kwasie saletrzanym, ani spalić, ani zabalsamować. Każ mnie pogrzebać w miękkiej pachnącej ziemi, bez trumny, ażebym po śmierci spoczęła w uścisku naszej odwiecznej matki, z której łona wszyscy powstałiśmy. W niej chcę się roztworzyć i ciałem mojem zapładniać kwiaty, które na moim grobie zasadzisz. Przyrzekasz mi to, Pawle, nieprawdaż?

— Tak, moja ukochana — odparł Paweł wzruszony — ale ty to raczej ułożysz mnie w tej miękkiej pachnącej ziemi, bo jestem o kilka lat starszy od ciebie i przed tobą udam się w ową długą podróż, z której się nie powraca.

— Ale nie mówmy o takich smutnych rzeczach.

Podróżni nasi weszli znów do świątyni i przeszedłszy ją całą, wyszli przez małe drzwiczki do obszernego ogrodu, pełnego kwiatów i drzew, wicznie zielonych.

W pośrodku stoi olbrzymia kolumna bronzowa, u której szczytu płonie nigdy nie gasnący ogień.

Cokół również nosi szczytny napis „Nadzieja”.

Od kolumny idzie sto małych ścieżynek, które się schodzą w środku cmentarza; po obu stronach ścieżek leżą groby.

Każdy grób to mały ogród, w środku stoi czarny marmurowy blok, noszący nazwisko i datę urodzenia i śmierci zmarłego.

— Patrz, Marjo, tu niema różnicy między biednym i bogatym, genjuszem i zwykłym człowiekiem. Kto ma na to, sam sobie blok stawia, a o biednych miasto pamięta.

Wszędzie widać biusty i posągi, oddające wiernie rysy wielkich nieboszczyków, również w ścianach widnieją w małych zamkniętych szafkach, portrety ich z rozmaitych epok życia.

Jak wszyscy zwiedzający Panteon, Paweł przy wejściu zdjął kapelusz i uginał kolana przed pomnikami. Głęboko wzruszeni, ale nie smutni wędrowali nasi przyjaciele po Panteonie Antropolisu, przypominając sobie wielkie dzieła i wielkie czyny zmarłych.

Marja zwróciła się do Pawła jeszcze z jednym pytaniem:

— Kochany Pawle, tutaj nie widzę tej równości, jaka panuje na cmentarzu. Pamiątkowe nagrobki są rozmaitych rozmiarów. Któż jest sędzią tej uderzającej nierówności?

— Wszyscy wielcy ludzie, drogie dziecko, są godni sławy; ale zachodzą między nimi różnice. Mamy genjuszów, którzy światłem swego ducha tworzą latarnię, oświetlającą całą planetę, których

działa stanowią epokę w historii ludzkości. Ale mamy i takich, którzy talentem swoim i niezmordowaną pracą udoskonalają tylko ich odkrycia. Nie-sprawiedliwością byłoby więc, gdyby równa część sławy przypadła tym i tym w udziale. To jest wyrok większości głosów wielkiej Akademji Antropoli-su, która stanowi o charakterze wznoszonych po-mników. A wyrok ten zapada dopiero po długich i wyczerpujących obradach.

ROZDZIAŁ IX.

Miasto Antropolis posiada więcej niż 50 teatrów, w których dawane są najrozmaitsze przedstawienia, ku ucieście oka, serca i wyobraźni słuchaczy.

Wszystkie te przybytki sztuki są w posiadaniu przedsiębiorców, albo towarzystw przemysłowych. Niektóre należą też i do bogaczy, którzy utrzymują je dla własnej i swoich przyjaciół przyjemności; dyletanci muzyczni i dramatyczni występują jednocześnie jako aktorzy i słuchacze.

Tylko Panoptikum, największy i najbogatszy teatr w Antropolisie, jest własnością państwa, które w ten sposób ma na celu kształcenie ludu w dobrem i pięknem; przedstawiane tu są bowiem najgenialniejsze wynalazki sztuki i nauki.

Przedstawienia odbywają się wieczorem i we

dnie; po większej części jednak we dnie, bo ludzie roku 3000-ego oddawna przekonali się, że czuwanie po północy jest wysoce szkodliwem i skraca życie. Każdy wczesnie spać idzie i wstaje razem ze wschodem słońca.

Przedstawienia 31-go stulecia są o wiele różnorodniejsze, niż w dawnych czasach. Dowodem tego niechaj będzie program jednego dnia, znaleziony w jakimś piśmie.

PRZEDSTAWIENIA,

które odbędą się dziś 26-go Kwietnia w teatrach Antropolisu:

Panopticum:—Przedstawienie galowe w obecności Pankraty. „Cykl uciech kosmicznych od Homera, aż do r. 3000-ego”.

Teatr klasycznych tragedji: — „Hamlet” Shakespearé’a, przełożony z angielskiego na kosmiczny.

Teatr nowożytnych tragedji: — „Biedna Liza” — dramat w 4 aktach sławego angielskiego dramaturga John’a Trembley.

Teatr harmonji: — Wielka opera antropolitańskiego mistrza Soavi: „Ostatni Papiież-Król”.

Teatr starożytnej muzyki:—Jeden akt z „Cyrulika Sewilskiego”.—Jeden akt z „Normy” Belliniego.—

Teatr piękności:—Pantominy, obrazy plastyczne, w których wystąpi setka najpiękniejszych dziewcząt wszystkich ras Azji, Europy i Afryki.

Teatr cudów:—Sceny, w których przedstawione są z wiernością natury wszelkie ziemskie katastrofy. Dziś wieczór: „Wybuch wulkanu i trzęsienie ziemi.” Na przyszły tydzień przygotowuje się: Wylew Missisipi.”

Teatr światła:—„Magiczna Iris”. Fantazja z efektami świetlnymi. Przedstawionem będzie: Świtanie dnia u bieguna północnego i wschód słońca w świetle księżycowym.”

Teatr fantasmagoryczny:—„Scena miłosna planety Marsa”. Sen poety.

Teatr sztuki tanecznej:—„Kleopatra” balet egipski. Wystąpi tu 500 tancerek, 200 czarnych, 300 białych, wszystkie młode i piękne.

Teatr zoologiczny:— Arka Noego. Aktorami są zwierzęta, tresowane przez sławnego pogromcę Faimali. Ukażą się na scenie dzikie zwierzęta, znikłe od wielu stuleci z naszej planety, pożyczone nam jednak uprzejmie przez Akademię Nauk.

Teatr botaniczny:— Wielka walka roślin. —Ukażą się mówiące kwiaty, wędrujące krzewy i szepczące trawy. Do przedstawienia należy: Nowość! Nowość! Walka kotyledonów z epoki węgla kamiennego z roślinami teraźniejszości.

Teatr fars—*„Cierpienia starego błazna” Dra-
styczna krotchwila. Słuchaczom nakazuje się pa-

*) Teatr ów ma na celu wzbudzić za jakąbądź cenę śmiech u hypochondryków, znudzonych; słowem wszystkich zgnębionych rozweselić.

nować nad sobą z całą energją, aby im ze śmiechu wnętrzości nie popękały.

*Teatr łez**) — Cierpienia opuszczonej niewiasty 19-go wieku.“

Teatr zapachów — „Balet woni“. Wystawiona będzie symfonia najczarowniejszych woni kwiatowych przy akompaniamencie muzyki i niewidzialnych chórów głosów kobiecych.

Teatr zręczności: — „Starożytna Akrobatyka“. Przedstawienie nadzwyczajnych ćwiczeń starożytnego świata na trapezie, linie i t. d.

Teatr podziemny: — „Wnętrze ziemi“. Scena karłów i olbrzymów, kłócących się o zawładnięcie podziemnym państwem. Sceny geologiczne i paleontologiczne.

Teatr deklamacji: — „Szczyty świata idealnego“. Trzej znakomici deklamatorzy i deklamatorki wypowiedzą w języku kosmicznym najwznioślejsze poezje Byrona, Schelley'a i Wiktora Hugo i przeniosą słuchaczy na szczyty idealnego świata.

Teatr rozkoszy: — „Symfonia rozkoszy“. Widzowie napawać się będą harmonją muzyki, woni, smaku i wrażeń błogości, podczas gdy oko czarowane będzie nieustannie zmienianemi na scenie obrazami.

*) Teatr ten wysławia jedynie sztuki melancholijne. nie rozzlerające jednak, mają one na celu rzucenie zlekka mętnego tonu na życie zbyt szczęśliwych.

Paweł i Marja byli obecni na rozmaitych już przedstawieniach w Antropolisie, ale 26-go Kwietnia zapragnęli widzieć przedstawienie galowe, na którym miały być wszystkie najznakomitsze osoby miasta.

Afisz teatralny zapowiadał:

„Cykl uciech kosmicznych od Homera, aż do roku 3000-go.”

Teatr stoi odosobiony na oddzielnym placu i wchodzi się do niego po wielkich marmurowych schodach. Architektura jego grecka w najsurowszym stylu.

W przedsiönku na dole stoją otworem kawiarnie.

Tłum ludzi tłoczy się na schody.

Wszedłszy do teatru, podróżni nasi stali przez chwilę oślepieni.

Sala zbudowana jest amfiteatralnie, bez łóż, każde miejsce jest oddzielne. W górze tylko widać wysoką galerję, na której od kilku godzin tłoczy się masa biednych słuchaczy.

Paweł i Marja zajęli miejsca w pierwszym rzędzie.

Tymczasem sala oświetlona jasnym słonecznym światłem, pochodzącym z niewidzialnego źródła, zaczęła się napęlniać i zadźwięczały pierwsze tony łagodnej muzyki, grane przez również niewidzialną orkiestrę.

Nagle muzyka ucichła, kurtyna się podniosła, i rozpoczęła się część pierwsza: Przedhistoryczna

rodzina przygotowuje sobie pożywienie w troglodytowej grocie.

Nadzy, dzicy mężczyźni i kobiety. Kamienne siekiery wiszą na ścianach. W pośrodku ognisko, ponad którym piecze się połowa renifera, gotowa już do spożycia.

Ojciec rodziny rozdaje otaczającym go kobietom i dzieciom noże kamienne rozmaitej wielkości, odpowiadające wiekowi uczestnika uczy.

Wszyscy chciwem okiem spoglądają na soczystą pachnącą pieczeń, pełni oczekiwania, aż ojciec zgasi ogień i da znak rozpoczęcia.

Krajobraz przedhistoryczny nie mógł być wiernej przedstawiony, a prawdę historyczną podniesiono jeszcze tem, że do wrażeń wzrokowych dołączyły się wrażenia słuchu i powonienia.

Gdy aktorzy ćwiartowali ową przedhistoryczną pieczeń kamiennym nożem, łamali długie kości i szpik wysysali, po całym teatrze rozchodził się zapach pieczeni i dźwięki dzikiej, barbarzyńskiej i hałaśliwej muzyki.

Zdawało się, iż tam poza grotą słyszy się wycie dzikich zwierząt, podczas gdy ponure niebo zwiastuje burzę.

Wszystko urządzone było tak, aby przenieść widzów o tysiące lat w tył i każdemu zdawało się, iż razem z tą rodziną odczuwa zwierzęcą radość z zaspokojenia głodu.

Akt drugi przedstawiał homeryczną scenę wal-

ki z czasów starożytnej Grecji. Kto zna Iliadę lub Odyssee, łatwo ją sobie uprzytomni.

Podczas gdy pierwsza scena oddawała zwierzęcą rozkosz jedzenia, druga dawała obraz okrutnych rozkoszy walki.

Konie rżały, bohaterowie z pióropuszcami na hełmach, ślali do nieba przerażające okrzyki.

Lance i strzały ciskano dookoła. Dzikie wycie napępniało powietrze i przerażało. Rydwany pędziły po poległych, a ich bolesne okrzyki przebijały się poprzez ogłuszającą wrzawę bitwy.

Po ukończonej walce, wysoko w obłokach ukazała się piękna Afrodyte i sypała kwiaty na zwycięzców.

I w tej drugiej scenie muzyka harmonizowała z trwogą wojenną, z jękami konających, a woń krwi przepępniała powietrze.

Niepodobna opisać wszystkich części, jakie jedna po drugiej następowały, przedstawiając obraz ludzkich namiętności, miarkowanych postępem i kulturą.

Była jeszcze walka gladiatorów w Colosseum, w Rzymie, z charakterystyczną muzyką.

Potem scena miłosna na zamku prowansalskim z rycerzami i pięknymi damami.

Ludowe święto karnawałowe z czasów Medyceuszów.

Bal w Tuillerjach za Napoleona III, króla francuskiego i t. p.

Całemu przedstawieniu towarzyszyły ciągłe oklaski.

* * *

W antraktach Paweł i Marja przechadzali się po korytarzach i obszernych salach, zamienionych w najpiękniejsze ogrody, pełne roślin i kwiatów.

Muzyka nie ustawała i wówczas, przepelniając atmosferę precudnemi melodjami.

Z muzyką łączyły się jednocześnie niewidzialne strumienie najpiękniejszych woni.

Ten podwójny koncert napawał widzów rozkoszami, nieznanemi w starożytnym świecie.

ROZDZIAŁ XI.

Paweł i Marja zapragnęli jeszcze obejrzeć muzeum Antropolisu, dość oddalone od miasta.

Jest to okrągły budynek, otoczony kolumnadą ulubionem miejscem spaceru ludzi nauki, którzy zawsze znajdują tu jakiegoś kolegę, szukającego wypoczynku po długich godzinach rozmyślań.

Galerja ozdobiona jest wiecznie zielonemi roślinami, od których tła jeszcze piękniej odcinają się białe posągi największych ludzi wszystkich epok, jacy odznaczyli się w nauce, literaturze i sztuce.

Z galerji prowadzą rozmaite drzwi do właściwego muzeum, które łączy wszystkie twory natury i ludzkiego umysłu.

Muzeum przyrodnicze jest również okrągło zbudowane i biegnie wzdłuż środkowej strony galerji.

Zbiory rozpoczynają się od świata kamieni

I mineralów, reprezentowanych przez piękne i wielkie okazy, opatrzone nazwą i pochodzeniem.

Widzimy minerały zestawione naprzód podług ich naturalnych własności, potem kraju, z którego pochodzą.

Z państwa mineralów przechodzimy do królestwa roślin i tutaj podają sobie dłonie rozkład i zestawienie.

Gąbki, wodorosty mchy, najprostsze twory świata flory rozpoczynają szereg, a mikroskopijne stworzenia są tak wielokrotnie powiększone, że natychmiast można budowę ich rozpoznać.

To wszystko dla całej masy ludzi wykształconych; dla studujących botaników najdrobniejsze stworzenie zachowane jest w płynie, zapobiegającym gniciu, tak, że można je dokładnie przestudować pod mikroskopem.

Trawy i chwasty, jak i największe drzewa oddane są z ich kwiatami i owocami z ludzłą naturalnością.

Te naśladownictwa z nieulegających zepsuciu materji robią wrażenie żywych tworów.

Dla dokładniejszych studjów, prawdziwe rośliny są zasuszane lub zachowane w płynie.

Paweł i Marja w pochodzie swoim przez oddział botaniczny, zatrzymali się długo przy obrazach, przedstawiających florę danej okolicy.

Na tych obrazach rośliny zestawione są nie podług pokrewieństwa i kształtów, ale ojczyzny.

Dalej zatrzymali się podróżni nasi przy innem

malowidle, wyobrażającym świat roślinny tropikalnego lasu.

Gałęzie drzew, otoczone wijąciami się roślinami i paprociami, uginają się pod pękami najpiękniejszych orchidei i setek pasożytów, które tłoczą się tam ze swoim życiem i ze swojemi barwami i tworzą bukiety, jakich nigdy żaden ogrodnik z najpiękniejszych oranżeryjnych kwiatów zestawzić nie był w stanie.

Przedstawione tu są również i sceny roślinne starego geologicznego świata, albo plastycznie, albo na rysunkach.

Od roślin przechodzimy do królestwa zwierząt; podzielone ono jest naprzód na rodziny, na gatunki pierwotne i pochodne, potem zaś ugrupowane razem w faunie wszystkich stref kuli ziemskiej. Każde zwierzę ma z boku swoich geologicznych przodków; naturalnie nie wszystkich, bo nauka czasów przedhistorycznych nie potrafiła wynaleźć pierwotnych rodziców każdego gatunku, a skorupa ziemska niedostatecznie jeszcze przeszukaną została.

Przy każdym zwierzęciu widzimy nie tylko rozwój jego w ciągu stulecia, ale wszystkie fazy własnego życia.

Nakoniec spotykamy to, o czem nie miano pojęcia w muzeach XIX stulecia.

Przy każdym zwierzęciu podany jest pasożyt jego w wielkim, plastycznym powiększeniu; u koga np. móliki, tasiemce i t. d.

Zwierzęta i rośliny rozklasyfikowane są na róż-
dzaje podług kształtu ich ciała.

Po robakach i wymoczkach następują owady,
po bezkręgowych — kręgowce i tak coraz wyżej, aż
do Pana Stworzenia.

Można ujrzeć człowieka w jego przedhisto-
rycznych, historycznych i najnowszych kształtach, co
już samo przez się tworzyć może antropologiczne
muzeum.

W roku 3000 od kilku już stuleci odkryto czło-
wieka z epoki węgla brunatnego.

Po nim idzie surowy i dziki Adam z epoki wę-
gla kamiennego, człowiek jaskini, człowiek z epoki
kamiennej i na koniec ludzie, co już prawie dzisiaj
znikli z powierzchni naszej planety: Australczycy,
Maurowie, Hotentoci, Buszmeni, wiele plemion mu-
rzyńskich i wiele innych ras, których ślady dziś za-
ledwie pozostały.

Najbardziej jednakże godnym uwagi oddziałem
wielkiego zoologicznego muzeum Antropolisu jest
„przypuszczalny człowiek innych planet”.

W roku 3000-nym usiłowania fizyków i astro-
nomów dążą do jaknajwiększego udoskonalenia te-
leskopu i jest nadzieja, że lada dzień będzie można
własnym okiem dojrzeć mieszkańców Wenusy, Mar-
sa, Merkurego i innych sąsiednich planet.

Od kilku stuleci narzędzia astronomiczne tak
już są ulepszone, że można dokładnie obserwować
morza, góry, rzeki i lasy owych oddalonych świa-
tów, a niektórzy badacze natury, bogatsi w fantazję,

niż w naukę, stworzyli na zasadzie tych danych za pomocą rysunku i plastyki istoty ludzkie, jakie przypuszczalnie zamieszkują owe ciała niebieskie.

Te śmiałe próby znajdują się wszystkie wraz ze swemi przyrodniczo naukowemi nazwami w muzeum i są istotnie nadzwyczaj interesujące.

Marja obserwowwała ciekawe te twory wyobraźni, a Paweł, który je widział również po raz pierwszy, wybuchał od czasu do czasu śmiechem.

— O, Marjo, jakże śmieszni, a przedewszystkiem niemożliwi są ci mieszkańcy planet; mnie się zdaje, że autorowie ich mało wiedzą o anatomji porównawczej, a jeszcze mniej o nauce przyczyn życiowych. My możemy sobie przedstawić tylko kształty podobne ludzkim; i tak, jak niegdyś twórcy nauki bogów, bóstwa swe przedstawiali na obraz i podobieństwo człowieka, tak i ci fantastycy nie umieli wyobrazić sobie nadczłowieka, któryby był odmienny od świata ludzkiego i zwierzęcego. Spójrz tu na tego mieszkańca Wenery; opatrzone go dwoma skrzydłami. Ale ten mieszkańiec Wenery, posiada jeszcze z tyłu głowy trzecie oko, ażeby mógł widzieć, nie odwracając się.

Przytem wszystkie potwory te nie posiadały ani jednego członka, któregooby już nie miał człowiek lub jakieś zwierzę. Nowe planetarne stworzenie było więc tylko mozaiką rozmaitych członków, wziętych z ptaków, ryb lub owadów.

Tutaj np. jest człowiek, cały pokryty różnobarwnemi piórami. Inny zaopatrzony w aparat elek-

tryczny, którym udziela strasznych razów i zabić może, tu i owdzie specjalne organy do odczuwania elektryczności i magnetyzmu. Ale fantazja badacza przyrody potrafiła wymyślić funkcje, nie umiała jednakże stworzyć organu i na jego miejscu czytamy tylko wyrazy: „organ elektryczności albo organ magnetyzmu.“

Opuszczając muzeum, Paweł ze śmiechem zwrócił się jeszcze do Marji:

— Marzyciele owi ździwią się mocno, gdy teleskop pokaże nam istotnie prawdziwych mieszkańców innych planet.

Poczem zwrócili się do oddziału centralnego muzeum, który przedstawiał już nie dzieło natury, ale rąk ludzkich.

Ponad wielu drzwiami, należącemi do tego oddziału widniały wszędzie słowa:

Praca ludzka.

Urządzenie tu jest w istocie bardzo rozumne i nadaje się do studjów nad pojedynczym przemysłem lub działem pracy, stosownie do czasu, miejsca lub narodu.

Kto przebiega sale, następujące jedna po drugiej kolisto, widzi jeden tylko przemysł, kto jednakże przejdzie je w przecięciu do środka, może odróżnić wszystkie formy prac jednego i tego samego narodu.

W pierwszej z setki sal, na wielkiej mapie

ściennej odtworzona jest wznosząca się i opadająca linja, która przedstawia najgłówniejsze działy pracy ludzkiej.

Spojrzenie Marji zatrzymało się na czarnej plamie, zaznaczającej ostatni okres XX stulecia.

— Co znaczy ta plama, drogi Pawle?

— Oznacza ona hańbę starej włoskiej sztuki, hańbę na szczęście krótkotrważąca. Przy końcu XX wieku nastąpił gwałtowny upadek architektury i malarstwa. Ówczesni mierni artyści, zbyt wyniosłego ducha, aby naśladować starożytnych, a nie będąc w stanie stworzyć nowej formy piękna, popadli w trywialność.

Stworzyli szkoły impresjonistów, poñtillistów, dekadentów i innych obrzydliwości, które dzisiaj tylko do śmiechu pobudzają.

Wyobraź sobie, że w owym chorobliwym okresie sztuki i pisarze zarazili się tą samą chorobą i pisali w tym samym, tak niedorzecznym i wstrętnym żargonie, że zepsuli estetyczny zmysł, nawet tych estetycznych narodów, które po Grekach zamieszkiwały tę planetę. Była to formalna epidemia prerafaelizmu, nadludzkości, ogarnęła ona najwyższe i najpotężniejsze umysły, jak np. Gabrjela d'Annunzio, który żyjąc w innych czasach zostałby jednym z największych mistrzów słowa, gdy podówczas był jedynie wielkim neurastenikiem włoskiej literatury.

ROZDZIAŁ XII.

W roku 3000-ym oddawna nie mamy już państwowej religii. Rzym był bez Papieża; świątynie buddystów i meczety upadły, skoro nie posiadały więcej kapłanów ani wierzących.

Najwykształceńsza ludność kraju nie uprawia żadnego kultu, ale masy mężczyzn i kobiet wierzą w nieśmiertelność duszy i w Boga.

Każdemu wolno wierzyć lub nie wierzyć w Boga i nieśmiertelność; ale wszyscy ci, co wyznają jedną wspólną wiarę, czują potrzebę trzymania się razem w szeregu, wystawienia świątyni i wynalezienia kultu, któryby pod sklepieniem jednego kościoła połączył ich w prośbie, nadziei i modlitwie.

O kilka kilometrów od centrum miasta rozciąga się szeroka zielona dolina, poświęcona panu-

jącym religjom; dolina ta nosi nazwę „Bożego Miasta“.

Najpiękniejsza świątynia, licząca najwięcej wiernych, to świątynia Nadziei. Wierni całego świata wystawili ją wymarzonemu bóstwu i symbolowi, który zamyka w sobie trwogę śmierci i nadzieję lepszej przyszłości.

Do tej świątyni wkroczyli nasi podróżni, z tem większą przyjemnością, że i Marja hołdowała kultowi Nadziei.

Świątynia ta jest olbrzymich rozmiarów, zbudowana z marmuru, złota i brązu, a architektura jej przypomina stary styl gotycki, tylko jest prostsza i mniej przeładowana.

Ponad furta świątyni widnieje ten sam napis, co na wrotach cmentarza: „Nadzieja!“ Wyras ten setki razy powtórzony tu jest, w rzeźbie, malowidłach, sztychach i t. d.

Pośrodku kościoła wznosi się posąg ze złota, z oczami z drogocennych kamieni. Ów posąg właśnie przedstawia Nadzieję.

Niektórzy składają u stóp Bogini kwiaty, inni wonne kadzidła, których błękitne obłoki wnoszą się i otulają posąg wonną mgłą.

W tej chwili dźwięczały tęskne i poważne melodie, wygrywane przez podziemne organy.

Wszystko składało się na to, aby wzbudzać w sercach wierzących obrazy tajemniczej przyszłości, a nastrój był tak potężny, że Paweł, jakkolwiek nie wierzący, uczuł potrzebę przykleknienia przy

Marji. Ukrył twarz w dłoniach i pozwolił się unieść nieokreślonym uczuciom w dal nieznaną.

Powstał, by przejść się po kościele i obejrzeć wszystkie ołtarze, stojące dookoła.

Każdy z nich już stanowi małe kościół wzniesiony rozmaitym formom ideału, jak owe małe ołtarze, w starożytnych chrześcijańskich kościołach, grupujące się dokoła Wielkiego Ołtarza. W każdej religii, wielki główny Bóg, otoczony jest dworem mniejszych Bogów czyli świętych.

Tak i tutaj: dokoła ołtarza Nadziei grupują się ołtarze poświęcone Pięknu, Dobru, Prawdzie, Zdrowiu, Sile, Wdziękowi, Uprzejmości i innym ludzkim cnotom.

Kult bogini Nadziei jest bardzo prosty; przedstawicielami jego jest tylko kilku kaznodziei, którzy codziennie z wysokości swojej ambony wygłaszają kazania o moralności i estetyce, przeważnie zaś niosą słowa pociechy moralnie cierpiącym, których nie brak i w XXXI wieku.

Kazania odbywają się w rozmaitych godzinach dnia, a także i wieczorem.

W pewnym oddaleniu od świątyni Nadziei wznosi się kościół chrześcijański.

Trzy tysiące lat upłynęło od chwili Narodzin w Betleem, które cały świat przekształciły, a Chrystus dziś jeszcze ma swój kościół i swoich wiernych.

Wszystkie wyznania chrześcijańskie zlały się w jedną najdoskonalszą formę: religii współczucia.

Chrześcijanie obecni chrzczeni są przy urodzeniu w ten sposób, iż czoło nowonarodzonego namaszcza się kroplą krwi z ramienia ojca lub matki, czego dopełniając, kapłan mówi:

— Ty synu miłości i cierpienia żyć będziesz, miłując i cierpiąc. Niechaj twój własny ból ustąpi przed bólem innych, a miłością swoją końć masz cierpienia swych współbraci. W imię więc miłości w imię cierpień, w imię Chrystusa, który za nas umarł, chrzczę cię i nazywam, i t. d.

Takim jest chrzest w roku 3000-ym.

Ślub jest jedynie aktem religijnym, dopełnianym w kościele z wielką uroczystością i poezją, przyczem kwiaty i muzyka odgrywają wielką rolę.

Rozwód dozwolonym jest wszystkim, pod pewnemi wszakże warunkami, gwoli ograniczeniu niemoralnych zachceń.

Ostatnie namaszczenie zachowano ku pamięci dawnego katolickiego sakramentu; uważane ono jest jako ostatnie pożegnanie, jakie pozostali ślą odchodzącemu w wieczne życie.

Poza temi sakramentami istnieje już tylko modlitwa i kazania

Taka religja chrześcijańska panuje głównie na północy Europy, a także i w północnej Ameryce, Tybecie i na Syberji.

W Antropolisie wyznanie to ma tylko jeden kościół, ale może największy i najpiękniejszy w całym świecie.

Paweł i Marja, oglądając go, ze wzruszeniem

poznali wierne naśladownictwo starożytnej katedry florenckiej, Santa Maria del Fiore, która dziś już nie istnieje, lecz której wizerunki podziwiać można w dziełach historii architektury i sztuki.

Budynek to poważny, majestatyczny, wewnątrz bez malowideł i posągów, budzący szacunek i nakazujący milczące skupienie.

Chodząc po nim, człowiek czuje potrzebę zwolnienia kroku i przyciszenia mowy, gdyż szmer najłżejszy wydaje się tu profanacją.

W ciszy tej zdaje się jedynie mieć prawo bytu głos każącego i dźwięk organów.

Są tu tylko dwa ołtarze, wzniesione na dwóch krańcach kościoła.

Paweł i Marja głęboko wzruszeni, opuścili kościół, udając się do trzeciej świątyni, otoczonej, gęstym lasem drzew prastarych, zaledwie pozwalających dojrzeć olbrzymi budynek.

Jest to kościół deistów.

Przedstawia on kopję starożytnego rzymskiego Panteonu, a po nad furta widnieje napis:

„Nieznanemu Bogu.“

Ściany wewnętrzne są puste; nie ujrysz tu ani obrazów, ani posągów, ani ambony, ani ołtarza. W pośrodku tylko okrągłego budynku leży płyta z brązu, na której dzień i noc pali się światło.

Tu i owdzie stoi niewielu wiernych, którzy przyglądają się ze skupieniem płomieniowi, rozsiewającemu dokoła blade, smutne światło.

W kościele tym nie widać ani jednej kobiety.

— Drogi Pawle—rzekła Marja z bolesnym wyrazem twarzy—dziwnie mi mroźno tutaj.

— I mnie też, Marjo, Rozumiem doskonale wyznawców Nadziei, pojmuję religję chrześcijańską, ale nigdy zrozumieć nie byłem w stanie, czego właściwie chcą deіści.

Zawsze i dla wszystkich myślicieli, niepowodowanych zbytnią zarozumiałością istnieje Bóg nieznanym.

Człowiek tak mało wie o świecie, który go otacza i o siłach, jakie nim poruszają; rodzi się, żyje i umiera wśród dwóch niezgłębionych tajemnic nieświadomości i zmuszony jest wszystkie badania zaopatrywać w wielki pytańnik.

Wszystko to jest logiczne, naturalne, nieuchronne, myślimy i badamy nieustannie, ale jak można wyznawać znak zapytania i przypuszczenie?

Ów nieznanym Bóg jest tylko prostym uznaniem naszej nieświadomości, nie mogącym jednak przedstawić treści do kultu lub religji.

Religja wyrasta nie z rozumu, lecz z uczucia i bez ołtarza, bez kapłana, bez kultu nie mogą jej sobie wyobrazić.

Tutaj tylko widzę nagie ściany i oddycham lodowym powietrzem.

Nic tu nie przemawia do mojego serca, nic mi nie mówi ten ponury, błękitny, wiecznie palący się na brązowej płycie płomień.

Nie i po stokroć nie!

Mógłbym nawrócić się kiedyś do twojego wyznania Nadziei, gdybym był bardzo nieszczęśliwym, mógłbym zostać chrześcijaninem, ale deistą nigdy.

— I ja nie — odparła Marja.

Potem opuścili świątynię i udali się do domu.

ROZDZIAŁ XIII.

Marja od kilku dni była w bardzo złym humorze; wszystkie cuda Antropolisu, które widziała po raz pierwszy rozrywały ją wprawdzie na kilka godzin, ale później popadała znów w smutek.

Właściwie nie był to smutek, gdyż do tego nie było przyczyny. Kochała Pawła z całego serca i spełniło się najgorętsze pragnienie jej życia: zwiedzenie planetarnej stolicy świata.

Nie; smutną nie była, raczej zagniewaną. Paweł, zauważywszy to, pytał kilkakrotnie o przyczynę, czy nie czuje się zmęczoną lub słabą; odpowiadała jednak tonem, który przecinał wszelkie dalsze pytania, że nic jej nie jest i że czuje się zdrową.

Pewnego dnia jednak Paweł nalegał z taką tkliwością, że nie mogła się dłużej oprzeć.

— A więc wyznam ci powód mojego niez-

dowolenia. Mówiłeś mi zawsze, że prawdziwa miłość polega na nieukrywaniu przed sobą żadnych tajemnic. Jakże często mówiłeś mi, że kłamstwo między dwojgiem kochanków rozluźnia węzły i miłość podaje w niebezpieczeństwo. Wszak wiesz, że od chwili, w której powiedziałam ci, że „jestem twoją”, powierzam ci każdą radość i ból każdy; i ty, Pawle mój, otworzyłeś mi całą swoją duszę, ale wyznałeś jednak, że masz pewną tajemnicę, którą mi dopiero w Antropolisie odkryjesz. Tajemnica ta nie niepokoiła mnie nigdy, gdyż uważałam ją za małeńki podstęp z twojej strony, abym jeszcze czegoś pragnęła, skoro żyjąc z tobą, pragnienia moje wszystkie już były zadowolone. Ale teraz oto jesteśmy już dwa miesiące w Antropolisie, a ja nie dowiedziałam się niczego.

Paweł roześmiał się i ucałował jej rękę.

— Istotnie, jedyną tajemnicę, jaką przed tobą miałem, postanowiłem odkryć ci tutaj w Antropolisie, ale nie powiedziałem ci którego dnia. Teraz oto dzień ten nadszedł, oznajmiam ci to uroczyście. Jutro przy rozdaniu nagród dowiesz się o wszystkim.

— Gdzie i kiedy?

— Podczas rozdania nagród w sali akademji.

Marja rzuciła się Pawłowi na szyję i uścisnęła go z wielką radością, zły humor znikł jej, jak mgła przed rannem słońcem.

Akademja Antropolisu jest najwyższym naukowym instytutem całego świata; liczy 100 członków

z najodleglejszych jego okolic, stanowi formalny senat nauki i obejmuje wszystkie gałęzie nauki literatury i sztuki.

Członkowie zbierają się raz do roku w Atropolisie 31 Grudnia, gdzie sekretarze rozmaitych okręgów składają doroczne sprawozdania z historii, literatury i sztuki.

Co lat dziesięć schodzą się wszyscy członkowie dla udzielenia Nagrody Świata temu, który zrobił największe odkrycie w przeciągu ostatniego lat dziesiątka.

Nagroda wynosi milion lirów, a kto ją otrzyma, ma prawo zasiadania w najwyższej radzie rządu; otrzymuje tytuł „Sophos“, który jest największym odznaczeniem w świecie i równa się tytułowi „Pankraty.“

W roku 3000-ym upłynęło właśnie lat dziesięć od rozdania ostatnich nagród, a ubiega się o nie 150 uczonych.

Dzień ten jest wielkim świętem dla całej stolicy; miasto zarzucone jest wielkimi flagami, na placach publicznych gra muzyka.

Przy wejściu do ogromnej sali, gdzie się wszyscy zgromadzali, Marja przekonała się ze zdziwieniem, że Paweł wskazał jej miejsce wśród „Pankraty“ i jego ministrów, na dwóch złotych krzesłach.

— Ależ, kochany Pawle, skąd my się tu bierzemy? Czy nie byłoby lepiej, żebyśmy się pomieścili z publicznością?

— Nie, Marjo, to miejsce mnie się należy.

a prezydent pozwolił, ażebyś przy mnie usiadła. Dziś bowiem dowiesz się o mojej jedynej tajemnicy.

Marja zamilkła i czekała z ciekawością, pełną nieokreślonego wzruszenia.

Tymczasem sala zaczęła się napępniać, a muzyka rozpraszała nudę oczekiwania.

Nagle zapanowało uroczyste milczenie, a członkowie zajęli swoje miejsca.

W pośrodku na wzniesieniu zasiadł prezydent, po chwili powstał i, zagaiwszy zebranie, zażądał od sekretarza generalnego, aby przeczytał sprawozdanie z obrad Akademji z decyzji nad udziałem nagrody wszechświata. Zawierało ono w streszczeniu, co następuje:

Liczba ubiegających się, wynosząca 150, po przejrzeniu wręczonych robót, ograniczona została do 50-ciu. Trudniej było dokonać drugiego wyboru, bo, wśród 50-ciu odkryć i wynalazków, było wiele prawdziwej wartości. Nakoniec zdecydowano się wybrać z nich trzy, którym nietrudno już było udzielić pierwszej lub drugiej i trzeciej nagrody. Inżynier angielski wynalazł ogromny świder, wprawiany w ruch za pomocą nowej elektrycznej maszyny. Przy jego pomocy będziemy w stanie przewiercić całą naszą planetę i dotrzeć do środka ziemi. W ten sposób posiadziemy prawdziwą znajomość zawartości ziemi, opartą dotąd jedynie na przypuszczeniach. Wynalazek posiada nadzwyczajną wagę, dlatego inżynierowi Newtonowi przyznajemy третią nagrodę.

— Źnam go, ażeby się zbliżył i objął ją w posiadanie.

Inżynier Newton siedział obok Pawła. Wstał i odebrał od prezydenta dyplom i medal.

Zabrzmiały tony muzyki. Wszyscy obecni powstali i dali brawo nagrodzonemu.

Sekretarz ciągnął dalej:

— Znakomity astronom Karol Kopernik ulepszył teleskop w ten sposób, iż możemy dojrzeć przez niego mieszkańców najbliższej planety. Wynalazek ten stanowi nową erę w historii kultury. Umożliwiając rozszerzenie granic znanego nam świata, rozwinie on nieskończenie skarby naszej myśli i spowoduje, iż potrafiśmy może w najbliższej przyszłości porozumiewać się z naszymi braćmi z innych planet.

Uznaliśmy zatem za rozumne i sprawiedliwe przyznanie astronomowi Kopernikowi drugiej nagrody.

I znów wraz z muzyką rozległy się huczne okłaski.

Po udzieleniu drugiej nagrody nastąpiła chwila ciszy i oczekiwania. Wysoce podnieceni słuchacze zadawali sobie pytania, kto mógł dokonać jeszcze większego odkrycia.

Cóż bowiem mogło przewyższać swą wielkością dzieła tego rodzaju, jak przewiercenie ziemi na wylot i prosta komunikacja z antypodami, albo możliwość oglądania mieszkańców Wener, Merkurego lub Marsa?

Wreszcie sekretarz zaczął znów mówić:

— Panowia i Pani! Trzecim i zapewne największym wynalazkiem jest „Psychoskop”, aparat, za pomocą którego łatwo możemy odczytać myśli tego, na kogo zostanie zwrócony.

— Proszę, aby pan Paolo Fortunati z Rzymu zbliżył się i pokazał w jaki sposób działa wynaleziony przez niego przyrząd.

Marji mocno zabiło serce; spojrzała na Pawła, który jej silnie ścisnął dłoń i szepnął:

— Oto moja tajemnica.

Stanąwszy obok prezydenta, wyciągnął z kieszeni mały instrument w formie lornetki i zwrócił go na publiczność.

Cisza, która nastąpiła po przemowie sekretarza ustąpiła miejsca wielkiemu wzburzeniu. Wielu ludzi uciekało, przewracając po drodze krzesła, w obawie, aby nie odczytano ich myśli.

Paweł, pomimo wzruszenia nie mógł się powstrzymać od śmiechu, iż stał się powodem tak gwałtownej ucieczki.

Gdy się wreszcie publiczność uspokoiła, skierował psychoskop na dziesięcioletnie dziecko, siedzące obok swej matki.

— To dziecko — rzekł myśli o tem, że się tutaj mocno nudzi, słuchając niezrozumiałych mów, gdy tymczasem rodzeństwo gra w domu w piłkę.

Całe zebranie zagrzmiało homerycznym śmiechem.

— Nie chcę nikogo specjalnie badać — rzekł

wreszcie, poczem kierował instrumentem tu i owdzie, niepewny na kim ma go zatrzymać. — Tam tylko widzę w dziesięciu przeszło umysłach wielkie oburzenie z powodu niesprawiedliwości, z jaką Akademia względem nich postąpiła. Starali się oni o otrzymanie nagrody wszechświatowej, lecz jej nie otrzymali. U jednej z tych osób nawet odczytuję nienawistne i mściwe myśli.

Przy tych słowach podniosła się nowa i jeszcze gwałtowniejsza wrzawa.

Wśród huku rzucanych krzesel, dawały się słyszeć wyrazy:

— Profanacja! Oszustwo! Precz z psychoskopem!

Paweł jednak pozostał niewzruszony, a prezydent kilkakrotnie przywoływał dzwonieniem ciszę.

Tymczasem więcej niż połowa sali opustoszała, a sekretarz dalej czytał swe sprawozdanie.

— Akademia jednogłośnie uchwaliła udzielenie pierwszej nagrody panu Fortunati, bo jeżeli dwa pierwsze wynalazki rozszerzają granice wiedzy, Psychoskop zapowiada nową erę moralności i uczciwości wśród ludzi.

Gdy będziemy wiedzieli, iż każdy czytać może w naszym umyśle, dążyć będziemy do zjednoczenia naszych i myśli, a te przybiorą wówczas taki sam dobry kierunek jaki usiłujemy nadać naszym czynnościom.

Mamy nadzieję, że przy pomocy Psychoskopu zniknie z tego świata kłamstwo, a przynajmniej bę.

dzie nader rzadkiem zjawiskiem; coraz ono zatra-
cać się będzie jak wszystkie organy i funkcje, któ-
rych czynności nie są już ani konieczne ani uży-
teczne.

Pomijając już korzyści, jakie przedstawia nam
ów nowy instrument w djagnozie chorób duszy,
w wychowaniu i psychologii, otworzy on jeszcze
nowe światy umiejętności myślenia; nie ulega wąt-
pliwości, iż ważniejszym dla człowieka jest poznanie
siebie samego, aniżeli wnętrza ziemi lub mieszkań-
ców innych planet.

Człowiek, od chwili pojawienia się na ziemi,
uczynił olbrzymie postępy w naukach, sztukach, we
wszystkiem, co dotyczy świata myśli; w moralności
jednak pozostał on daleko w tyle i jest w zupeł-
nem rozdźwięku z duchowym swoim rozumem.
Psychoskop obiecuje nam urzeczywistnienie marze-
nia wszystkich czasów, to jest, ażeby postępy w mo-
ralności szły ręką w rękę z umysłowemi.

Ponieważ więc uważamy, że pierwsze są o wie-
le ważniejsze dla szczęścia ludzkości, niż drugie,
Akademia przyznaje pierwszą nagrodę panu Fortu-
nati, wynalazcy Psychoskopu!

Wszyscy, którzy pozostali bez obawy, że okrut-
ny instrument zdradzi ich myśli, powstali, składając
najgorętsze życzenia szczęśliwemu posiadaczowi
wszechświatowej nagrody, której już sama nazwa
mieściła w sobie przepowiednię sławy.

Jedną osobą, która się do życzących nie przy-
łączyła, najszcześniejszą i najbardziej ze wszystkich

wzruszoną, była Marja: ukryła twarz w dłoniach i załała się łzami niewypowiedzianej radości.

.....

Paweł zeszedł tymczasem z przyzwanego miejsca, powrócił na swoje i tu połączyły się łzy dwojga kochających się w jednym niezmiernym uczuciu szczęścia.

Wszyscy obecni przypatrywali się grupie ze wzruszeniem i uznali, że uścisk tej kobiety w tej chwili i na tem miejscu, jest najwyższą nagrodą za nieśmiertelny wynalazek Pawła.

.....

Paweł i Marja, otrzymawszy w kilka dni potem od trybunału zdrowotności w Antropolisie najwyższe zezwolenie na małżeństwo, przyjęli w świątyni Nadziei uroczysty Sakrament, i z pary kochających się, którą już dawno byli, stali się mężem i żoną. Bo przyznane im zostało za zgodą nauki, owe wysokie prawo, które było w czasach barbarzyńskich udziałem wszystkich ludzi, bez wyjątku: prawo dawania życia nowemu pokoleniu.

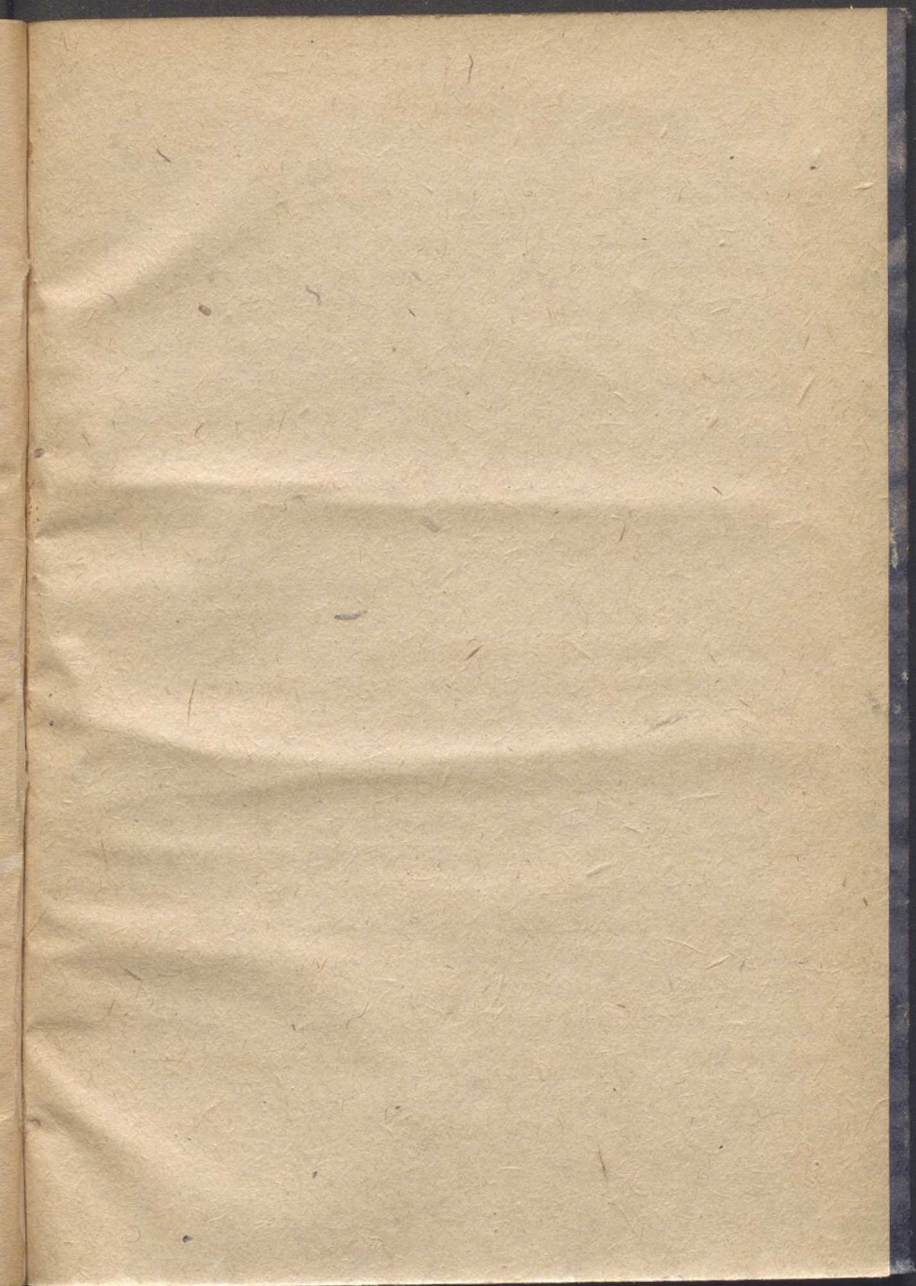
KONIEC.

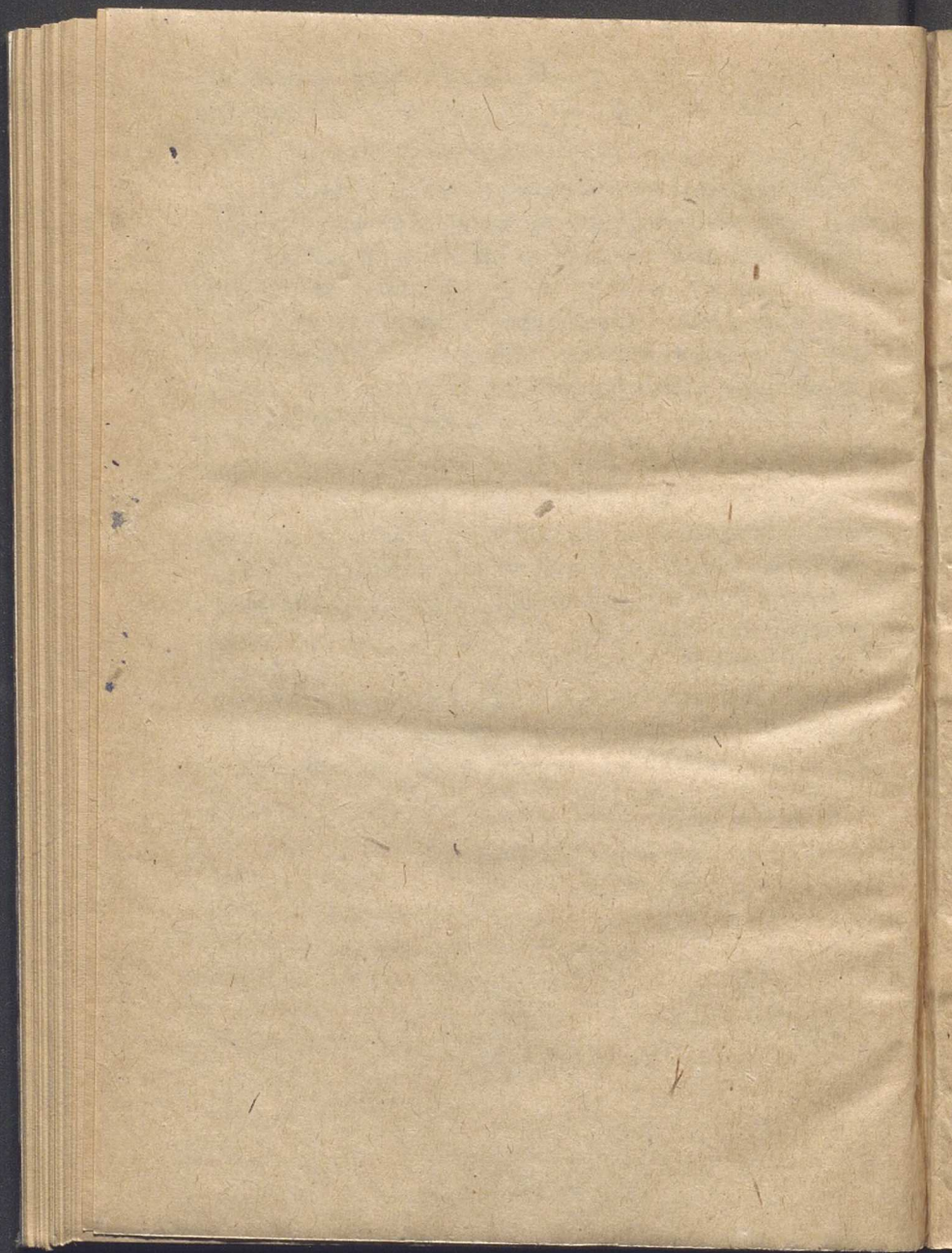
9

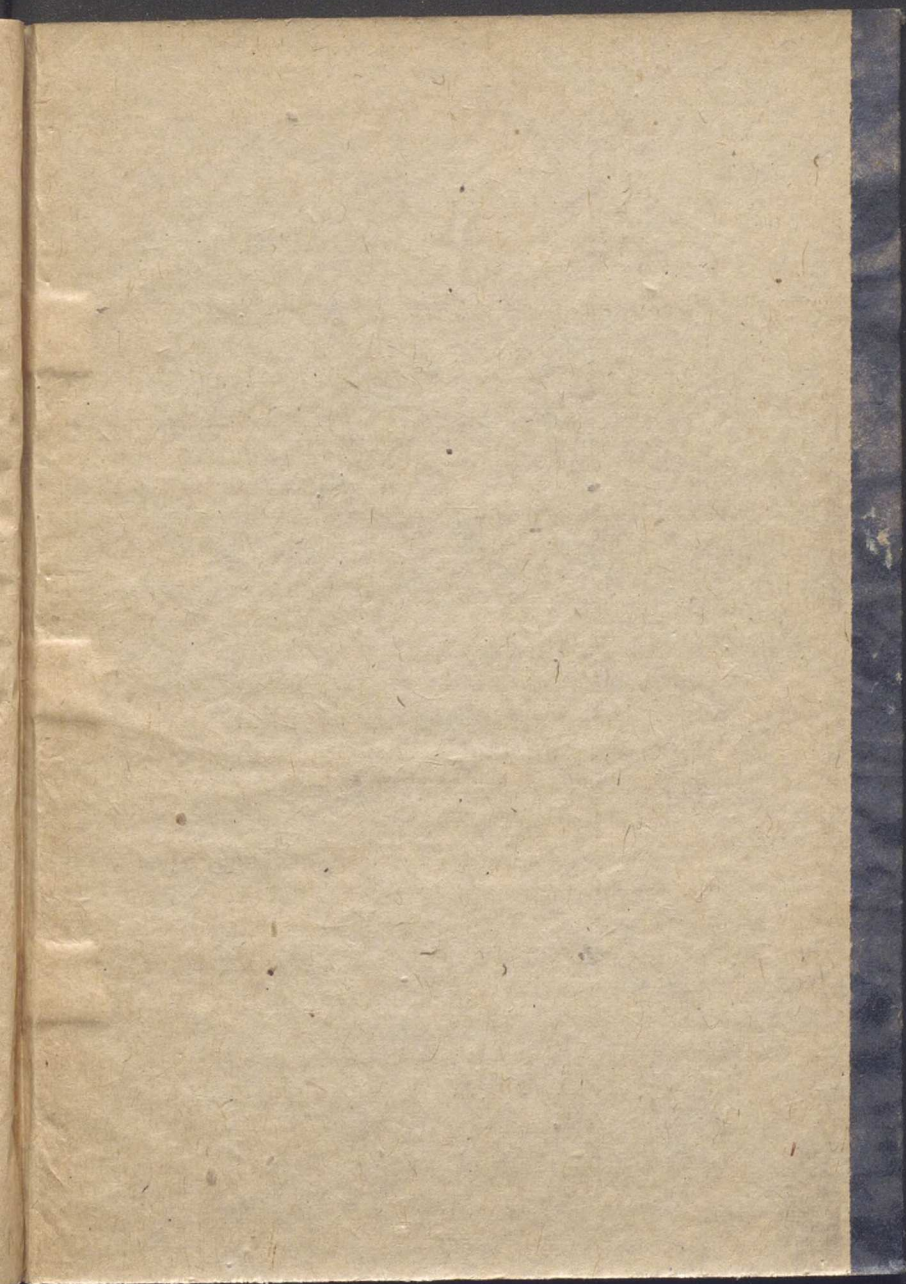


15

3086/30









BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

544353
